Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr 23 | Kraków, 1 grudnia 1946 r. | Rok II



Cały Naród odbudowuje Ziemie Odzyskane

Kwestią bytu naszego narodu jest sprawa zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Jakie znaczenie mają one dla nas tłumaczyć już nie trzeba. Na wrogą kampanię międzynarodowego kapitału przeciwko naszym granicom zachodnim należy odpowiedzieć zdwojonym wysiłkiem nad zagospodarowaniem i włączeniem w jednolitą gospodarkę narodową Ziem Zachodnich. Jednym z argumentów, jakimi operuje reakcja międzynarodowa w kampanii antypolskiej, mającej na celu oddanie prastarych ziem piastowskich nad Odrą i Nysą Łużycką Niemcom, jest plotka o „białych plamach", czyli terytoriach, leżących odłogiem, jakich rzekomo Polacy nie umieją zagospodarować. Kapitaliści anglo-amerykańscy wolą widzieć nad Odrą i Nysą kapitał niemiecki, na który można wpływać i mieć w nim udziały. Narodowa, suwerenna, na skutek upaństwowienia ciężkiego przemysłu, gospodarka polska, wyklucza zupełnie wpływy obcego kapitału i jego ingerencję w wewnętrzne sprawy państwa polskiego. I to jest solą w oku kapitału międzynarodowego. Wpływy jego kończą się na Odrze i Nysie, gdzie straż trzyma żołnierz demokratycznego odrodzonego Wojska Polskiego.

Jeśli przedstawiciele międzynarodowego kapitału mówią o „białych plamach", my musimy przypomnieć im o 5-ciu milionach Polaków, jacy już pracują na ziemiach nadodrzańskich. Odbudowaliśmy w ciągu półtora roku wiele warsztatów pracy, uruchomiliśmy komunikację i transport, kopalnie i fabryki, szkoły, uniwersytet, politechniki i akademie, wysiedliliśmy 4 miliony Niemców. Mimo tych jednak gigantycznych osiągnięć jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Dotychczas przejmowaliśmy niezniszczone lub tylko małego remontu wymagające obiekty gospodarcze, obecnie zaś nadszedł czas, gdy dla dalszego rozwoju gospodarczego Ziem Odzyskanych konieczne są inwestycje.

W zrozumieniu nakazu chwili, która wyklucza zwłokę w podjęciu dalszych prac nad odbudową Ziem Odzyskanych, Rada Ministrów na wspólnym posiedzeniu z prezydium Krajowej Rady Narodowej uchwaliła dekret o Daninie Narodowej, przeznaczonej na dalsze, szybkie zagospodarowanie Ziem Odzyskanych i ziednoczenie ich z Macierzą. Uchwalona danina jest powszechna, dotyczy wszystkich Polaków, z wyjątkiem emerytów, inwalidów, osób pobierających renty, oraz osób zwolnionych od podatku od wynagrodzeń. Wymiar daniny jest sprawiedliwy, gdyż przewiduje wysoką progresję w stosunku do silniejszych majątkowo warstw ludności oraz ulgi dla gorzej uposażonych grup świata pracy i gospodarstw wiejskich zniszczonych i słabych (bez konia, krowy itp.). Największy udział Daniny Narodowej, bo około 30% przypadnie przedsiębiorstwom państwowym. Inicjatywa prywatna będzie obciążona w wysokości 28% ogólnej sumy daniny. Trzecie miejsce w Daninie Narodowej przypadnie rolnictwu, którego udział został określony na 23%. Świat pracy najemnej weźmie udział w świadczeniach na rzecz Daniny Narodowej w skromniejszych rozmiarach, nie przekraczających 9% globalnej sumy daniny. Odradzająca się spółdzielczość będzie uczestniczyła w daninie mniej więcej w tych samych rozmiarach, co świat pracy. Jeden procent ogólnej sumy daniny przypadnie na właścicieli nieruchomości miejskich. Robotnicy i pracownicy państwowi, samorządowi i prywatni oraz zatrudnieni w spółdzielczości będą płacili w ciągu trzech miesięcy pół procent uposażenia miesięcznego dla najniższych kategorii płac, jeden procent dla zarabiających 3—6 tys. zł. Następnie obciążenie wzrasta progresywnie, dochodząc do 15% przy wynagrodzeniach najwyższych. — Wszystkim innym kategoriom obywateli oraz przedsiębiorstwom wysokość jednorazowej Daniny Narodowej określać będą gminne i dzielnicowe komisje obywatelskie, a w miastach wydzielonych miejskie komisje obywatelskie, powołane spośród przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, wyznaniowych i wojska. Podstawą wymiaru daniny przez gminne komisje obywatelskie dla rolnictwa będzie wielkość gospodarstwa rolnego. Obciążenie wyniesie na każdy hektar od 150 do 500 zł., zależnie od wielkości gospodarstwa. Wykonanie Daniny Narodowej powinno być szybkie. Będzie ono świadectwem naszej dojrzałości politycznej do podjęcia roli, jaką nam druga wojna światowa wyznaczyła na arenie międzynarodowej — roli strażnika pokoju w Europie przed agresją niemiecką. Naród polski, który najbardziej ucierpiał w tej wojnie, wykazać musi i wykazuje niesłychaną prężność, oddanie ojczyźnie i siłę woli w wytrwaniu na zajętej pozycji. Dziś jednak rolę państwa w zespole innych narodów wyznacza stopień uprzemysłowienia i rozwój ogólnej gospodarki narodowej. Pokolenie współczesne musi wziąć na siebie zaszczytną rolę wydźwignięcia naszej gospodarki z niziny zacofania, do wyżyn współczesnej gospodarki światowej. Uczynić to musimy sami. Inne narody dopiero wtedy uznają nasze znaczenie, gdy nas zobaczą silnymi. A siłę naszą nie wyznaczy tylko ogrom patriotyzmu i wartość oręża, lecz przedewszystkim potęga gospodarcza. W osiągnięciu odpowiedniego stopnia rozwoju potencjału gospodarczego Polski dominującą rolę odegrają Ziemie Zachodnie, które były dla Niemiec jednym z najważniejszych węzłów przemysłowych, mającym wielkie znaczenie dla rozwoju niemieckiego potencjału zbrojeniowego w służbie imperializmu. W rękach robotników, chłopów i inteligentów polskich staną się te ziemie arsenałem pokojowej gospodarki. Szybkie uruchomienie przemysłu i całokształtu gospodarki na Ziemiach Odzyskanych, kiedy zaczną się ważyć losy granic niemieckich na Konferencji Pokojowej, jest nakazem ojczyzny naszej.

Naszą najświętszą powinnością jest dać odprawę przez zwielokrotniony wysiłek tym wszystkim podżegaczom, którzy pragną nad Odrę i Nysę znów przywieść odwiecznego wroga Słowiańszczyzny — Niemców. Jakkolwiek uchwały poczdamskie są nienaruszalne, jak to zgodnie oświadczyli ministrowie czterech mocarstw, to jednak rzeczą nie tylko interesu, ale i honoru naszego narodu jest zadokumentowanie swej niewzruszonej woli posiadania Ziem Odzyskanych po wsze czasy, poprzez ich natychmiastowe zagospodarowanie.

Temu celowi — służy Danina Narodowa.

I każdy Polak ją spełni, jako swój zaszczytny obowiązek.

I. P.

Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką kosztuje zł. 19, kwartalna zł. 55. Rocznej z powodu częstej zmiany cen nie przyjmujemy. Konto — IV — 476.

Marsz Stanów Zjedn. w niewiadome

JAK RZĄDZI PREZYDENT

W chaosie spraw gospodarczych, mających mniejszy lub większy wpływ na politykę, rządzi prezydent Stanów, konstytucyjny dyktator napozór, istotnie człowiek skrępowany tysiącznymi węzłami

Sama konstytucja, istniejąca z pewnymi uzupełnieniami od 17 września 1787 r. jest mocno przestarzałym pomnikiem swobód narodu amerykańskiego, choć nieustającym źródłem jego dumy, na wzór konstytucji angielskiej. „Ameryka roku 1946 jest bardzo daleka od Ameryki roku 1787. A przecież dokument, opracowany przed 160 laty przez „Ojców Konstytucji", nadal reguluje życie narodu amerykańskiego" (A. Hertz, Myśl Współczesna).

Na czym opiera konstytucja Stanów swoją czynność rządzenia? Na trzech czynnikach od siebie zależnych i wzajemnie się kontrolujących: na prezydencie, kongresie i Sądzie najwyższym. Od osobistych stosunków, wpływów, zręczności politycznej, taktu prezydenta, zależy sprawność działania tego skomplikowanego aparatu państwowego, rozdzieranego przez sprzeczności nie mniejsze od tych, które charakteryzują świat Big Business'u, ukazany w poprzednim artykule.

Mocny prezydent narzucał swą wolę kongresowi, Sądowi Najwyższemu i wielorakim siłom zakulisowym, czyli przeważnie superkolosom kapitalistycznym. Słaby natomiast stawał się, wbrew intencjom twórców konstytucji, narzędziem w ręku pozostałych czynników sprawowania władzy, a miało to z reguły znaczenie przełomacalne w warunkach panowania kapitału monopolistycznego na dyktat Wall Street, czyli ulicy bankierów.

Mocnym prezydentem, prawdziwym geniuszem woli i umiejętności rządzenia a przy tym człowiekiem wielkiego rozumu i szlachetności był Franklin Delano Roosevelt. Niestety godność prezydenta rzadko jest w Stanach Zjednoczonych powierzana podobnie wybitnym jednostkom, „dzięki specyficznym warunkom życia amerykańskiego", czyli mówiąc mniej enigmatycznie, dzięki ścieraniu się interesów przemożnych królów nafty, stali, bawełny i podobnych materiałowych podstaw władzy doczesnej w Ameryce. Ludzie ci wolą człowieka miernego, który będzie ulegał, niż jednostkę potężną, która jak Roosevelt potrafi zmiażdżyć każdy opór, szkodliwy dla narodu.

Szczęściem Stanów Zjednoczonych podczas wojny i na długo przed nią, że miały Roosevelta, nieszczęściem prawdziwym nie tylko dla narodu amerykańskiego, ale dla całego świata była jego śmierć przedwczesna i przejście władzy w epoce organizowania pokoju do rąk uczciwego i pełnego dobrej woli, ale pozbawionego geniuszu władzy Trumana.

Tragedią prezydenta Trumana osobistą jest fakt, że nie panuje on nad partią, która go wybrała. Partie w Ameryce nie są absolutnie podobne do partii europejskich. U nas ludzi jednej partii scala i prowadzi mniej więcej jednolita filozofia i myśl polityczna. Zupełnie inaczej sprawy się mają w Stanach. Tam zarówno stronnictwo republikańskie jak i demokratyczne są po prostu wielkiemi zbiorowiskami ludzkimi, wyznającymi wszelkie odcienie filozofii politycznych. To co te gromady ludzkie łączy — walka o władzę, czy udział w sprawowaniu władzy nie ma aż takiego znaczenia. Istotne znaczenie ma prezydent, jeśli umysłem i wolą góruje nad rozbieżnymi siłami swej partii, lub kliki bankierskie i przemysłowe, jeśli prezydent jest osobą mierną.

Truman, uczeń Roosevelta i zręczny wykonawca jego planów za jego życia, kiedy objął sam to odpowiedzialne i trudne stanowisko spotkał się z szeregiem upokorzeń i sprzeciwów ponad jego siły. Wrogowie Rooseveltowskiego New Dealu, nowej polityki społecznej i gospodarczej czyhali tylko na chwilę, by się porachować z modernizacją kapitalizmu amerykańskiego, której zadaniem była planowość produkcji i ochrona praw człowieka pracy. Właśnie te dwa zadania, ograniczające rozhulany laisse-fairyzm amerykański wywołały ostrą walkę przeciwko Trumanowi, walkę, w której ten ostatni ponosi klęskę za klęską, co odbija się zarówno nad wewnętrznej jak i zewnętrznej polityce Ameryki. Modus vivendi pomiędzy prezydentem, kongresem i Sądem Najwyższym nie zostało osiągnięte. Kierownikiem polityki zagranicznej, której Roosevelt nie powierzał nikomu, nawet, kiedy sekretarzem Stanu był zdolny i postępowy Cordell Hull, został republikanin Byrnes, do niedawna czołowy izolacjonista, a obecnie wódz duchowy amerykańskiej reakcji. Napomniałem już, że prezydent Truman boi się polityki zagranicznej, że się na niej nie zna, co sam skromnie przyznaje. Jednak powierzenie tej najważniejszej teki zaciętemu wrogowi swego mistrza dowodzi, że sztuka rządzenia wewnętrznymi czynnikami Stanów, również jest ponad siły Trumana.

Drugą osobą, na której opiera się Truman, jest zaiskrawniejszy wsteczník senator stanu Michigan — Vandenberg. „Internacjonalizm Vandenberga jest bardzo świeżej daty. Nigdy cienia przyjaźni nie było między Rooseveltem a senatorem z Michigan" (Al. Hertz). „Truman, zdaje się na Vandenberga jest dziwnym zaiste wykonawcą testamentu Wielkiego Prezydenta" (tamże).

Roosevelt również musiał wchodzić w kompromisy. Ale czynił to ze zręcznością, ba z geniuszem urodzonego męża stanu Jego kompromis nie przekraczał nigdy tej linii demarkacyjnej, poza którą znajdowała się już tylko władza ciemnych i wrogich ludzkości sił. Tak zwane „maszyny" partyjne, owe llobies, rozsiane po całej Ameryce, wzamian za ustępstwa, które im czynił Roosevelt, musiały popierać jego „generalną linię", która była linią po lityki demokratycznej. Roosevelt umiał lawirować, radzić sobie z oponentami własnej partii, tworzyć sobie potężne oparcie w grupach postępowych i w świecie pracy. Tego wszystkiego brak Trumanowi, który też w zaciętej walce z owymi „maszynami" i llobies ustępuje krok za krokiem oddając zagadnienia życia międzynarodowego takim ludziom jak Byrnes i Vandenberg, którzy również jak on słabo się w tych sprawach orientują, natomiast doskonale opanowali matematykę swoich mocodawców — miliarderów.

I nie jest nieszczery obecny prezydent, kiedy mówi, że polityka Roosevelta będzie honorowana, że pokój powszechny leży mu na sercu, że energia atomowa nie powinna być narzędziem terroru i podkopywania wzajemnego zaufania. Jest szczery, ale bezsilny. Polityki zagranicznej zgasłego prezydenta nie wcielą ludzie o wręcz wrogim do niej nastawieniu. Pokoju powszechnego nie zabezpieczy prawica kongresu, która doszła do głosu, ani sędziowie Sądu Najwyższego, wyznający zasadę panamerykanizmu. Sprawy energii atomowej przeszły do najmniej powołanych rąk, do General Electric, mającej związki mocne z podobnymi trustami w Anglii i nawet z odradzającymi się towarzystwa elektrycznymi w Niemczech. Ująć to w ręce, nadać temu kierunek, zmiażdżyć złe moce, czyhające na moment odegrania się, na to trzeba dobierać innych współpracowników, na to trzeba żelaznej woli i wszechstronnej wiedzy o współczesnym człowieku na całej kuli ziemskiej. Tej żelaznej woli obecny prezydent nie posiada. Nie posiada też umiejętności zatrzymania przy sobie ludzi, wypróbowanych w dobrej szkole Roosevelta. Przeciwnie jeden po drugim odchodzą oni z gabinetu Trumana i przechodzą do opozycji, tym potężniejszej, że wspieranej przez masy ludu amerykańskiego, dręczonego drożyzną, bezrobociem, niepewnością jutra, bezdomnością. Ostatni człowiek z Trustu Mózgów — Wallace — podał się do dymisji i wzmocnił opozycję przeciwko temu, który zbyt daleko zaszedł w swym kompromisie z elementami militarystyczno-imperialistycznymi. Rządzić w takich warunkach, mając w dodatku na karku całą sforę nieopanowanych rekinów kapitału, ludzi pozbawionych wszelkich hamulców etycznych, jest zaiste niełatwo i rzecz dziwna: Truman, człowiek dobrej, ale słabej woli, nic nie zdziałał, nikogo nie zjednał, niczego nie rozwiązał. Zraził sobie demokratów i rozpętał apetyty reakcjonistów, którzy również tworzą opozycję przeciwko niemu, tym razem opozycję nienasyconych.

Roosevelt lata całe walczył uparcie i zręcznie by uzyskać w zacofanym Sądzie Najwyższym przewagę jednego głosu na rzecz demokracji. Truman ani tego uporu, ani tej zręczności, ani tej wiary nie posiada. A więc też rządy tego prezydenta epoki pokoju są najbardziej brzemienne w niepokój i trwogę wszystkich ludzi dobrej woli.

Juliusz Wirski

Europa pod znakiem wyborów

Ubiegły okres upłynął pod znakiem wyborów do parlamentów Francji, Bułgarii, Rumunii i wyborów samorządowych we Włoszech. Wybory te można ocenić na wspólnej platformie — zwycięstwa idei demokratycznej i partii lewicowych. Na wybory te można jeszcze patrzeć z drugiego punktu obserwacyjnego — od strony skutków, jakie przyniosą w kształtowaniu się polityki międzynarodowej.

Jeśli reakcja chciała Europę dzielić na dwie barykady — jeśli się upierała przy tym niesłusznym podziale, to trzeba stwierdzić, że barykada wolności odniosła zwycięstwo, a barykada wstecznictwa i wyzysku (a tym samym pupilek „dyplomacji dolarowej") została silnie podważona.

FRANCJA

I na Francję szedł nacisk ekonomiczny ze strony USA. Kuszono ją pożyczką 500 milionów dolarów. W tym duchu była prowadzona kampania wyborcza prawicy. Rządy „Bidault bez Thoreza!" — krzyczano na prawicy i w MPR. „Rządy prawicy albo głód!" Szantażowano opinię cofnięciem pożyczki amerykańskiej, jeśliby zwyciężyli komuniści. Ale była to niedźwiedzia przysługa dla własnych — prawicowych list wyborczych. Wyborca uświadomił sobie przecież, że USA chce sobie kupić głosy za te 500 milionów dolarów, a więc uzależnić politykę francuską od „dyplomacji dolarowej". Francuz jest czuły na argument suwerenności. Argument ten zwyciężył — to raz. Zjednoczona nagonka prawicy i radykałów, a częściowo także socjalistów, przeciw komunistom, prowadzona pod hasłem wykluczenia partii komunistycznej z życia politycznego Francji — zdumiała wyborców. Chciano się pozbyć partii odbudowy i partii wyzwolenia. Przypomnieć trzeba, że komuniści francuscy stworzyli francuski Ruch Oporu, byli duszą jego konspiracji i partyzantki. Dziś Francuz z dumą mówi o tej organizacji i odkrywa czoło, gdy się mówi o bohaterach ruchu wyzwoleńczego. A przecież to są przywódcy partii komunistycznej.

Partia komunistyczna kieruje odbudową przemysłu francuskiego. Dzięki kierowaniu ministerstwem przemysłu przez komunistę, kraj szybko odbudowuje się, a niektóre gałęzie produkcji odzyskały już poziom przedwojenny (np. węglel). Trudno nie widzieć patriotyzmu francuskich komunistów. A przecież przemysł francuski jest w rękach prywatnych.

W konsekwencji komuniści zdobyli nowych 700.000 wyborców, dwadzieścia kilka nowych mandatów (30% w sejmie). Nic dziwnego więc, że jako najsilniejsza partia domaga się premierostwa dla Thoreza. W przeciwieństwie do przedwczesnych programów MPR. — nie chcą oni tej partii wykluczyć od udziału w rządach, ale stworzyć silny rdzeń rządowy komunistyczno-socjalistyczny popierany przez postępowych katolików. „Języczkiem u wagi" są socjaliści. Odbiegli oni od swego programu na prawo, wyniki wyborów zmuszają ich jednak do odwrotu na lewo i utworzenia wspólnego z komunistami bloku.

Zwycięstwo komunistów francuskich możemy ocenić — my Polacy — tylko pozytywnie. Wzmacnia się blok państw antyniemieckich. Thorez — jako premier — będzie naturalnym sojusznikiem tych czynników na czele z ZSRR, które chcą całkowitego rozbrojenia i odprzemysłowienia Niemiec.

BUŁGARIA

Bułgaria jest dla Anglii niezwykle czułym punktem ze względu na sąsiedztwo z Grecją — w tym wypadku bazą imperializmu angielskiego na południu Europy. Z tego też powodu upierano się przy postulacie kontrolowania wyborów w Bułgarii. Żądania te zostały odrzucone, niemniej prasa zagraniczna miała możność kontrolowania czystości akcji wyborczej.

Zasadniczym rdzeniem opozycji w Bułgarii są „socjaldemokraci" Petrowa. Ponieśli oni jednak druzgocącą klęskę. Zwyciężył blok stronnictw demokratycznych na czele z komunistami. Komuniści otrzymali bezwzględną większość w Sobraniu, a ich przywódca Georgiew Dymitrow otrzymał misję utworzenia rządu.

Czy rząd ten zostanie uznany przez Anglię i USA? Trudno przewidzieć. Mocarstwa te podobno upierają się przy żądaniu wprowadzenia dwóch przedstawicieli opozycji do rządu zgodnie z umową moskiewską. Okazuje się więc, że nie o wybory chodzi Anglosasom, nieważną jest dla nich wola narodu, ale na oku mają wsadzanie reakcyjnych wtyczek w organizmy czyste i zgodne.

RUMUNIA

Rumunia była w nieco innej sytuacji, niż Bułgaria. Oba kraje tym się różniły, że w Rumunii zasiadali dwaj przedstawiciele opozycji w rządzie, w Bułgarii zaś stawiali za wysokie żądania i nie weszli w skład rządu.

Przedstawiciele opozycji w rządzie rumuńskim prosili Anglię i USA o interwencję w sprawie wyborów. Faktycznie nastąpiły dwie noty, jednak Rumunia odparła ataki argumentem suwerenności. Wybory przyniosły 70 proc. mandatów „Frontowi Ojczyźnianemu", który przedstawia rozległy wachlarz polityczny — od postępowych liberałów począwszy, a skończywszy na komunistach. Korespondenci pism zagranicznych (ok. 100), także angielscy i amerykańscy mieli zupełną swobodę w obserwowaniu wyborów. Podkreślili oni, że wybory odbyły się nienagannie i nie było mowy o prześladowaniach opozycji. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, że żaden z kandydatów opozycji nie mógł być aresztowany, choćby nawet posiadał nielegalnie broń.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów przedstawiciele prawicy zaranistowskiej (Maniu) i prawicy liberalnej (Bratianu) ustąpili z rządu.

WŁOCHY

Sukcesy lewicy w wyborach we Włoszech (Genua, Florencja, Mediolan, Rzym) przypisać należy przede wszystkim ścisłemu współdziałaniu socjalistów i komunistów. Socjaliści włoscy, w przeciwieństwie do francuskich, zrozumieli ducha czasów i ściśle współpracują z komunistami.

WYMOWA WYBORÓW

Europa idzie coraz bardziej na lewo, a ustroje poszczególnych państw demokratyzują się. Presja anglosaska, poparta nawet obietnicami pożyczek, nie działał. Ugięcie się przed presją oznaczałoby niewolę gospodarczą, później polityczną, a narody nauczyły się cenić własną suwerenność.

Władysław Machejek

Książka o Janie Karolu Marcinkowskim

Dr Witold Jakóbczyk — „Doktor Marcin". Wydawnictwo Zachodnie, Poznań, 1946 r. Okładkę projektował artysta-malarz A. Krakowski, Str. 205 — Cena 300 zł.

W roku bieżącym mija sto lat od śmierci Karola Marcinkowskiego. Imię to znane jest dobrze Poznaniowi i Wielkopolsce, ale postać i czyn „doktora Marcina" zasługuje na to, aby poznała je cała Polska.

Zadanie zbliżenia do współczesności pięknej postaci Karola Marcinkowskiego spełnia znakomicie książka dra W. Jakóbczyka. Na skrupulatnych badaniach oparta, gruntownie udokumentowana nie jest ona jednak ciężką naukową rozprawą. Napisana lekko, żywo i barwnie stanowi coś w rodzaju vie romancée, po literacku przedstawioną biografią. Czyta się ją jak powieść. Powieść o życiu człowieka niezwykłego: romantyka i „organicznika", lekarza ciała i duszy, ofiarnego społecznika, organizatora o wybitnym talencie konstruktywnym i niewygasającym płomieniu zapałów, wielkiego patrioty i liberalnego demokraty. Rozdział tego życia, to rozdziały ciekawego romansu: jest w nim i miłość niewypełniona i bohaterskie zrywy i rozczarowania, i triumfy, jest emocjonująca walka i pełen ofiarnego poświęcenia trud.

DZIAŁ LITERACKI

HENRYK VOGLER

POWIEŚĆ POLSKA W XIX WIEKU

Wiek XIX, w szczególności jego druga połowa, stoi pod znakiem realizmu w literaturze. Jest to związane z dojściem do głosu i uzyskaniem praw obywatelstwa przez mieszczaństwo. Szerokie masy ludowe przestają żyć odbitym blaskiem wartości tworzonych przez klasy dotąd panujące. Zyskują poczucie własnej wartości i możność oceny świata według realnego układu sił społecznych. To było właśnie źródłem realizmu m. in. w literaturze.

Realizm ten znalazł swój najlepszy sposób wypowiedzenia się w prozie, w szczególności w powieści, która okazała się najwłaściwszym instrumentem opisu i analizy obiektywnej rzeczywistości. Toteż XIX wiek jest w krajach, gdzie mieszczaństwo osiągnęło władzę i szczyty potęgi (w szczególności we Francji) okresem panowania powieści. We Francji Balzac, w Anglii Dickens są właściwymi twórcami tej powieści, która z pełnego nieprawdopodobieństw i karkołomnych przygód romansu, przeradza się w artystycznie ściśle określony gatunek literacki, dobrze służący sprawie poznania społecznego.

W Polsce XIX wieku warunki społeczne były nieco inne, niż gdzieindziej w Europie. Polityczna niewola Polski powodowała także jej niewolę społeczną i kulturalną. Polityka zaborców szła w tym kierunku, aby jak najdłużej zachować głębokie antagonizmy klasowe wewnątrz społeczeństwa polskiego, aby nie dopuścić do stworzenia silnego polskiego stanu trzeciego i obudzenia się świadomości społecznej i narodowej mas ludowych. Toteż dominującym politycznie, ekonomicznie a także kulturalnie czynnikiem była w dalszym ciągu szlachta. Stąd w prozie polskiej tego okresu obok niewątpliwego i związanego z duchem czasu nurtu realistycznego zawsze płynie silny prąd romantyczny. Pełnego, głębokiego realizmu mieszczańskiego w sensie balzakowskim, właściwie w powieści polskiej XIX wieku nie znajdziemy.

Znamienne pod tym względem są już początki naszej nowoczesnej prozy. Henryk Rzewuski (1791—1866), potomek najznakomitszych rodów możnowładczych, jest też ich najwierniejszym przedstawicielem w życiu i w literaturze. Pierwszorzędny talent obserwatorski i narratorski stworzył w „Pamiątkach Soplicy" nowy typ literacki: gawędy. Z doskonałym odczuciem swojej epoki i swojej klasy daje tam obraz czasów saskich, określony (na przekór najświatlejszym umysłom, widzącym w tych czasach okres narodowego upadku i ciemnoty) nawet z pewnego rodzaju sentymentem.

Właściwym jednak twórcą nowoczesnej powieści polskiej jest Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887). W jego działalności powieściopisarskiej, obejmującej przeciąg długiego czasu i ogromną ilość tomów — możemy znaleźć odbicie wszystkich prądów ideowych i literackich, nurtujących rzeczywistość polską XIX wieku, gdyż Kraszewski był pisarzem wrażliwym i żywo reagującym na przemiany społeczne i kulturalne. Będzie on niekiedy i gawędziarzem w staroszlacheckim stylu, potem trzeźwym realistą, potem burzliwym romantykiem, nawiązującym nawet do Mickiewiczowskiego Gustawa, po trochu także fantastą w stylu E. T. A. Hoffmanna, a wreszcie znowu pozytywistą, wyznawcą haseł „pracy organicznej", „pracy od podstaw". Mimo te sprzeczności, mimo częstą powierzchowność i dorywczość jego świata artystycznego — trudno odmówić prozie Kraszewskiego realistycznego miąższu, umiejętności plastycznej budowy tła historycznego i obyczajowego. Bodaj, że pierwszy Kraszewski świadomie wprowadza w powieść polską zagadnienie wyzysku chłopa przez panów („Ulana"; „Ostap Bondarczuk"). W gigantycznym cyklu, w którym Kraszewski w formach powieści zobrazował całą historię Polski od czasów bajecznych aż do epoki stanisławowskiej, znajdujemy wiele pozycyj wartościowych tak pod względem artystycznym jak i ideowym („Stara Baśń"). Jest też Kraszewski właściwym ojcem powieści historycznej, z której zwłaszcza cykl saski („Hrabina Cosel", „Bruhl") wciąż wzbudzać musi uznanie szerokością i rozmachem obrazu obyczajowego.

Ale realistą najbardziej zbliżonym do typu balzakowskiego (tylko bez szerokości horyzontu i głębokiej perspektywiczności świata artystycznego Balzaca) jest Józef Korzeniowski (1797—1863). W „Kollokacji" z dużą umiejętnością konstruowania rzeczywistości przedstawia on ruinę pewnej warstwy społecznej. W innych powieściach („Spekulant") znajdujemy również wcale żywe i realistyczne przekroje większych lub mniejszych środowisk, a nawet — może po raz pierwszy — uwzględniony świat rzemieślniczy i finansowy („Krewni").

Z mniejszych lecz charakterystycznych powieściopisarzy połowy XIX wieku należy uwzględnić Zygmunta Kaczkowskiego (1825—1896), najwybitniejszego do Sienkiewicza autora powieści historycznych i Teodora Tomasza Jeża (Zygmunt Miłkowski) 1824—1915). Kaczkowski wyróżnia się sumiennością obrazu historycznego (obraz szlachty XVIII wieku w „Murdelio") i próbą uchwycenia ducha przedstawianej epoki („Olbrachtowi rycerze"). Jeż godny jest uwagi ze względu na szlachetną ideologię demokratyczną, której w powieściach swoich jest gorącym szermierzem (powieści z życia ludu ukraińskiego)

D drugiej połowie XIX wieku (po upadku powstania styczniowego) kierunkiem ideologicznym obejmującym niepodzielny rząd dusz — staje się pozytywizm. Wybitni publicyści i myśliciele z Aleksandrem Świętochowskim na czele, głoszą odwrót od haseł romantycznej egzaltacji w kierunku trzeźwości, pracy pozytywnej i realizmu. Powieść polska dochodzi wtedy do szczytu swego rozwoju. Najznakomitsi jej ówcześni przedstawiciele: Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, są w teorii wyznawcami pozytywizmu. Piszemy „w teorii", gdyż, w gruncie, nawet i u tych klasycznych reprezentantów polskiego realizmu wykryć można znamienną dwoistość, utajoną tęsknotę do romantycznego mitu, dziedzictwo tradycyjnej szlacheckiej przeszłości. Najkonsekwentniejszą pozytywistką jest Eliza Orzeszkowa (1842—1910). Nie tylko ideologicznie i tematycznie, gdy w powieściach takich, jak „Pamiętnik Wacławy", „Marta" broni praw kobiety i akcentuje podstawowe znaczenie mrówczej zapobiegliwej pracy, gdy w „Dziurdziach" opisuje nędzę i ciemnotę ludu białoruskiego — ale także w doborze środków artystycznych. Proza jej jest chłodna, raczej dyskursywna i intelektualna, raczej racjonalistyczna niż zmysłowa i uczuciowa. Nadmierna psychologizacja romantyczna, która gubiła się często w przepaścistych dnach — zwykle ściśle zindywidualizowanego — ludzkiego wnętrza, ustępuje miejsca szerokim płaszczyznom życia widzianego od zewnątrz. Daje teraz Orzeszkowa spokojne przekroje środowiskowe: wsi kresowych, drobnoszlacheckich zaścianków, żydowskich miasteczek. Ale pod tą spokojną powierzchnią — jak woda podskórna — bije tętno niemal że romantycznego wzruszenia. „Cham" jest patetyczną, choć artystycznie rzetelną, idealizacją pięknej i głębokiej prostoty duchowej chłopa, w „Meirze Ezofowiczu" jaśnieje odwieczny płomień prometejskiej tęsknoty do światła, tym razem ukryty pod żydowskim chałatem. „Nad Niemnem" przy całej swojej epickiej obiektywizacji i socjologicznie ścisłym rysunku, jest również przesłonięte leciutkim i nieco zniekształcającym obłoczkiem sentymentu i patriarchalizacji, w obrazkach z powstania styczniowego zdobywa się Orzeszkowa na całkowicie już w swej przekorze romantyczny okrzyk: „Gloria victis" (Chwała zwyciężonym). Mimo to wszystko jest Orzeszkowa jedną z najprzenikliwszych obserwatorek ówczesnej rzeczywistości, zarazem sztandarową rzeczniczką postępu i demokracji, co widoczne jest choćby z jej stosunku do kwestii żydowskiej, wystawiającego najchlubniejsze świadectwo jej głębokiemu humanizmowi.

Silniejszy jeszcze rozdźwięk pomiędzy wewnętrznym romantyzmem a koniecznością — dyktowanego, przez

zdrowy, chłodny rozsądek — realistycznego stosunku do życia — istnieje u Bolesława Prusa. Twórczość jego została już omówiona dokładnie na tym miejscu („Świetlica Krakowska" z 1. I. 1946), tu więc wypadnie tylko zwrócić uwagę na tę właśnie znamienną dwoistość, która szczególnie dobitnie występuje w jego najznakomitszych powieściach, w „Faraonie" i w „Lalce". W „Faraonie" Ramzes, młody romantyk, ulega wprowadzie w walce z rzeczywistością, ale „jego jest za grobem zwycięstwo". Kupiec Wokulski z „Lalki", reprezentant młodej i zwycięskiej klasy społecznej: mieszczaństwa — ginie zatruty bakcylem szlacheckiego romantyzmu ale pozytywista Prus nie może się zdobyć na całkowite potępienie swego romantycznego bohatera. „Non omnis moriar" (Nie cały umrę) — to jedne z ostatnich słów powieści.

Trzeci z wielkiej trójki to Henryk Sienkiewicz (1846—1916). Przy całym swoim wspaniałym talencie realistycznym, przy umiejętności kreślenia pełnych rozmachu i plastyki, życia i prawdy — scen i postaci, jest ten pozytywista z wykształcenia i z przekonań w rzeczywistości kontynuatorem tradycyj romantycznych i szlacheckiej legendy, twórcą mitów i czarodziejem fantazji. Jego nigdy nie starzejąca się „Trylogia", wraz z całym jej starannym kolorytem historycznym (którego wierność była zresztą wielokrotnie atakowana) jest właściwie niczym innym jak wspaniałą, kolorową baśnią, czymś w rodzaju narodowej mitologii jak Iliada czy Nibelungi. Zagłoba, Skrzetuski, Jeremi Wiśniowiecki czy Bohun — z ich zdumiewającym realizmem — to postacie niby bajecznych herosów jak Achilles, Hektor i Odysseus lub Zygfryd, Hagen i Krymhilda. Jest też Sienkiewicz niezrównanym mistrzem opisu, malarzem o niezwykle czułej i ruchliwej wyobraźni, ale myślicielem nie głębokim. Świat jego ma nieskazitelne proporcje klasycznej architektury, ale brak mu głębi filozoficznej i perspektywy społecznej. Dlatego „Quo vadis", powieść z czasów rzymskich i pierwszych dni chrześcijaństwa jest pięknym obrazem doskonale nadającym się do przeróbek filmowych, ale pozbawionym szerokości horyzontów. Dlatego też „Bez dogmatu", subtelna analiza psychiki człowieka bez woli i bez kręgosłupa ideowego nie może być — mimo zamierzenia autora — przekrojem duchowym całego społeczeństwa u schyłku XIX wieku. Dlatego „Rodzina Połanieckich" mimo ustępy godne pierwszorzędnego realisty, w swej koncepcji myślowej i ze swym pozytywnym programem społecznym jest w całości chybiona i po prostu wsteczna. Sienkiewicz żyje i pozostanie w powieści polskiej jako romantyczny piewca wzruszeń i przygód młodości. Jego powieść „W pustyni i w puszczy", pisana już wyłącznie dla młodzieży — jest dziś uważana bodaj że za najlepszy utwór jego pióra.

Odtąd realizm polski XIX wieku, który — jak widzimy — nawet w swoich najbardziej szczytowych osiągnięciach zawiera elementy specyficznie narodowego romantyzmu — poczyna ulegać dalszym odrealniającym go przeobrażeniom. Ale to już należy do następnego rozdziału.

Henryk Vogler

IRENA PANCERZ-GRABOWSKA

DZIECI Z ULICY SIEMIRADZKIEGO

Jedyna w Polsce Izba Zatrzymań dla nieletnich przestępców, zorganizowana i utrzymywana przez Wojewódzką Komendę Milicji Obywatelskiej w Krakowie godna jest uwagi całego społeczeństwa. Wskutek wojny mamy teraz w Polsce więcej, niż kiedykolwiek nieszczęśliwych, pozbawionych możności normalnego rozwoju dzieci. Obok elementu przestępczego duży procent zatrzymanych stanowią bezdomni tułacze.

W Krakowskiej Izbie Zatrzymań dzieci przestępcze przebywają do otrzymania wyroku sądowego, dzieci zaś bezdomne są odsyłane do zakładów wychowawczych. Okres przebywania dzieci w Izbie Zatrzymań zależy od tego, czy znajdzie się miejsce w jakimś zakładzie, których jest znikoma ilość w Polsce. Na skutek tego dzieci przebywają tu czasami po kilka miesięcy, przez co wytwarza się przepełnienie i zator w przepływie przez Izbę. Izba Zatrzymań znajduje się pod opieką znakomitego pedagoga prof. U. J. dr Zygmunta Mysłakowskiego i pod fachowym kierownictwem pracowników Przychodni Wychowawczo-Leczniczej U. J. Zarówno kierowniczka Izby mgr. Maria Susułowska, jak i psycholog, psychiatra i większość wychowawców są ludźmi wykwalifikowanymi, posiadającymi wyższe studia. Toteż Krakowska Izba Zatrzymań jest prowadzona według najnowszych metod wychowawczych i wychowankowie czują się tu dobrze.

Już na ulicy słychać śmiechy i wesołe okrzyki. Gdy wchodzimy do świetlicy, gdzie w oczekiwaniu na obiad dzieci śpiewają pod kierunkiem wychowawczyni, wiele z nich wyrywa się z koła śpiewających i otacza ulubioną kierowniczkę. Bez żenady tulą się do niej, głaszczą jej włosy i zgłaszają swe życzenia. Ten prosi o buty, ów o koszulę, tamten o bluzkę. Niestety kierowniczka nie może wszystkich życzeń spełnić. Za mało odzieży znajduje się w magazynach. Zaopatrywanie dzieci w odzież nie jest zresztą zadaniem Izby, która ma charakter ogniwa przejściowego. Ze względu jednak na to, iż dzieci przebywać tu muszą nieraz długo, zdołano w pewnym stopniu zaopatrzyć w odzież. Prócz Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej, która opłaca personel, daje dzieciom zasadnicze wyżywienie, oraz Kuratorium Okręgu Krakowskiego, które opłaca dodatkowe godziny wychowawcom i dostarcza funduszu aprowizacyjnego i kulturalno-oświatowego, pomocne są tu: Wojewódzki Wydział Opieki Społecznej, Wojewódzki Wydział Zdrowia i organizacje społeczne.

Dzieci śmiało podchodzą do mnie. Przyglądam im się z ciekawością. Mały chłopak o czarnych pałających oczach i nisko przystrzyżonych włosach uderza się pięścią w piersi z żarliwą zaciekłością i woła poprzez wszystkich: „Proszę pani, ja się chcę uczyć. Chcę chodzić do szkoły, co tu będę robił? Chyba ucieknę na Lubelską" — depcze przy tym z nogi na nogę, gdyż bose nieobute stopy marzną w zetknięciu z kamienną posadzką. To Florian K. — syn złodzieja, który teraz siedzi w więzieniu. I on i jego brat zostali przyprowadzeni do Izby za kradzież jarzyn. Mówić o tym zacięty Florian nie chce. Gdy go pytam o powód jego tu pobytu, powtarza: „Mama nas tu przyprowadziła, nie ma nas za co utrzymać. Ja chcę do szkoły. Chcę się uczyć, ucieknę na Lubelską". Dom Dziecka RTPD przy ul. Lubelskiej w Krakowie stał się dla dzieci mitem. Już kilkoro tam umieszczono. Oto teraz jeden z nich przyszedł do swych kolegów w odwiedziny. Zazdroszczą mu. Chciałyby tam być. Fascynuje je myśl o szkole, o pracy w warsztatach. Tu siedzą już zbyt długo i choć jest im dobrze i otrzymują przepustki na miasto, wyczuwają anomalię sytuacji.

Izba Zatrzymań, przetrzymując ponad normę dzieci, nie spełnia zasadni-



W świetlicy, podczas zajęć

czo swego zadania, stając się czymś w rodzaju zakładu wychowawczo-karnego. Zakładem natomiast być nie może, ponieważ nie ma na to warunków, ani odpowiedniego pomieszczenia i warsztatów. Poza tym między dziećmi przebywającymi w Izbie, jest zbyt wielka rozpiętość wieku (od 3 do 18 lat), aby można było z nimi prowadzić normalną pracę pedagogiczną i dydaktyczną. Różnorodność elementu jest tu również przeszkodą. Rozmawiam z wieloma. Edward T., lat 15, typ „cwaniaka", pucołowaty, czerwony, o grubym, matowym, przepalonym papierosami głosie, zachowue się w Izbie dobrze. Chętnie słucha kierowniczki, którą lubi i raz po raz robi do niej „perskie oko". Już w Izbie ukradł z kancelarii 15 papierosów, ale jak sam stwierdza z dumą — znalazły się. Kilku brakowało, bo chłopaki musiały już wypalić, to chciał je odkupić. Jak na kilka dni pobytu w Izbie efekt wychowawczy bardzo duży. Zmienić go może tylko nowoczesny zakład wychowawczy dla dzieci specjalnych. Kradzież stała się dla niego nawykiem. Myśl jego znów powraca do tego, w czym tkwił niewiadomo jak długo i kończy z szerokim uśmiechem swe wynurzenia szelmowskimi słowami: „Zrobimy tu z każdego złodzieja". Przebywanie dzieci przestępczych z bezdomnymi w dłuższym okresie czasu, może się istotnie ujemnie odbić na tych ostatnich. Wie o tym kierownictwo Izby i Wojewódzka Komenda MO w Krakowie. Dlatego czynią starania o jak najszybsze uruchomienie w Krakowie zakładu wychowawczego dla dzieci trudnych i obciążonych dziedzicznie, gdzie wychowankowie Izby mogliby znajdować się pod opieką tych samych pedagogów.

Wśród gromadki dzieci nie brak i powstańca warszawskiego, 14-letniego chłopca, który stracił rodziców, nie brak i sierot wojennych, wywodzących się z rodzin inteligenckich.

Wszystkie wyrażają nieprzepartą chęć uczenia się. I trzeba to tym dzieciom umożliwić. Trzeba stworzyć (zwłaszcza w Krakowie) sieć zakładów wychowawczych dla dzieci trudnych, obciążonych dziedzicznie, czy też zepchniętych przez wojnę z właściwej drogi.

Dzieci przestępczych jest obecnie w Izbie mało. Więcej jest takich, które jako bezdomne sieroty zajmowały się handlem papierosami, czy też śpiewem, jak ładny 14-letni chłopak Stefan P. Głos jego o metalicznym brzmieniu wyróżnia się w chórze dzieci. Czy chciałby się uczyć śpiewu? Czarne oczy zaświeciły się na moment radością. O, chciałby, ale on nie chodził jeszcze w ogóle do szkoły.

W Izbie Zatrzymań znalazły dzieci ciepło i opiekę. Wiele przyprowadzono z dworca, gdzie spały na ławkach. Tu śpią na łóżkach. Mają swe kołdry i poduszki, mają piżamy, z których są tak dumne. Mają bardzo dobre wyżywienie, nawet owoce. Nic więc dziwnego, że znalazłszy tu to, czego dotąd nie miały: dach nad głową i utrzymanie, myślą wybiegają ku pracy, ku szkole i normalnemu uczciwemu życiu. Tadeusz S. lat 17, postanawia: „Jak wyjdę na wolność, to pójdę do jakiejś praktyki i myślę być dobrym". Stefan S. lat 14, prosi o wysłanie do zakładu w Krzeszowicach, gdzie mógłby skończyć kurs szoferski, a Jan G. lat 12, mówi: „Dziękuję Bogu, że się tu dostałem, bo będę chodził do szkoły".

Cóż, kiedy dzieci, wysyłane do różnych zakładów wychowawczych, nagminnie z nich uciekają, gdyż czują się tam źle. Brak bowiem w tych zakładach kwalifikowanego personelu, do którego przywykły w Izbie. Z dziećmi trudnymi, stanowiącymi większość przechodzących przez Izbę, można osiągnąć rezultaty wychowawcze jedynie na platformie stosunku uczuciowego. Wychowawca musi zyskać sympatię i zaufanie dzieci. To są jednak wypadki rzadkie i stąd brak przywiązania do zakładu, skąd dzieci uciekają, by znów zawitać w Krakowskiej Izbie Zatrzymań.

Po obiedzie dzieci zabrały się do rysunków. Rysowały domki i drzewa o koślawych kształtach, zupełnie jak inne normalne dzieci. By nimi były pod każdym względem, by je przywrócić społeczeństwu, powinny się losem dzieci przestępczych i bezdomnych zaopiekować nie tylko czynniki państwowe, ale i organizacje społeczne. Należy stworzyć podobne, jak w Krakowie, w całej Polsce Izby Zatrzymań, by dzieci nie siedziały w więzieniach razem z rutynowanymi przestępcami, należy stworzyć odpowiednie zakłady wychowawcze z kwalifikowanym personelem pedagogicznym, w których można by śledzić rozwój nieletnich przestępców i obserwować ich możliwości reedukacji socjalnej, lecz nade wszystko należy stworzyć „sądy dla nieletnich" z udziałem psychologów i socjologów, albo przynajmniej wyznaczyć specjalnego sędziego dla tych spraw. Dziecko nie jest miniaturą człowieka dorosłego. Samo zaszeregowanie przestępstwa i wydanie wyroku niczego tutaj nie załatwi.

Odchodząc od dzieci z ulicy Siemiradzkiego 24, gdzie tymczasem w kilku mrocznych pokojach przed przeprowadzką do pięknego „Jasnego Domu" Wojewódzkiej Komendy, ma swe pomieszczenie Izba Zatrzymań, nie mogłam myśleć o jej mieszkańcach, jako o złodziejach, przestępcach i wykolejeńcach, musiałam natomiast myśleć o nich, jako o nieszczęśliwych, pozbawionych odpowiedniej opieki i wychowania — przede wszystkim — dzieciach.

I. Pancerz-Grabowska

Włosi w walce o wolność

ANTONIO ROSSI

GDY PO STU LATACH

Gdy po stu latach zmarli dni dzisiejszych
na swoich kościach dźwigną nowe miasta
i uśmiech wróci znów na ustach ludzi,
o czym to będziesz żywym szeptać w różach, przyszła
wiosno?

Okrzyk liści do słońca wciąż ten sam jest zawsze
i te same okrzyki dzieci do powietrza:
jedynie w sercach ludzkich złość ulega zmianie
i śliną swoją znaczy ich błahą historię.

A strach, a śmierć, a ciężki
popiół na sercu i boleść
ukryta?

Listowie stu jesieni wróciło na ziemię,
kwiaty stu wiosen znów się do słońca otwarły,
po stu latach od matek do Matki pobiegną
żywi i martwi.

A stare wiosny,
jesienie, żywi, którzy dawno
żyli?

Nie most, lecz góra
pomiędzy jedną jest a drugą dobą,
a tylko dwoje ócz ma każde życie
dla bólu swego.

A nowe mury, uśmiech
ludzi i znowu
odzyskany honor?

Dla nas wszystko się rodzi i wszystko umiera
po tamtej stronie karbu, który dzieli
horyzont stary od nowego:
Nie jest to most, lecz góra
róż zakrwawionych, róż szkarłatnych.

Spolszczył **K. A. Jaworski**

BRONISŁAW MAZUR

WIERSZE

LIST Z LASU

Nie uczyło mnie życie
słów soczyści[illegible] stokrotnych,
ani uczuć zawiłych
wyrażających się w zn[illegible]
W słowa krótkie, chropawe,
wplata się melodia słoty,
i ślę ci taki list
jałowcowy mający smak.

Życie nasze jest leśne,
stalą wrosłe do dłoni —
lecz zagajnik tak mroczny
i z zasadzki strzał!
Wypełzł księżyc ciekawy,
płaszczem listnym osłonił...
jeszcze tylko ten poszum
[illegible] —

Przez dni, noce — ostrożnie
cichym szmerem po borze,
drzewo drzewu na ucho
smutne wieści w świat — —
Że bez lęku, bez skargi
los kolejno ułoży
w mchach, wrzosach — nie znacząc
kto i ile ma lat — —

(1944)

NARODZINY WIERSZA

BOLESŁAWOWI BIŃCZAKOWI

Słowa były krótkie i chropawe,
ciskałeś je jak pestki na wodę —
na rozlańczonym stawie
kolory grudziały
i tłukły się jak spodek — —
Potem, tylko uchwycić
melodyj odpryski
z rozmachanych popląłań,
z przekupkowatych wierzb —
więc nadzieją ogarniałem
gałęzie, gałązki i listki
(te grały)

Pamiętam —
słońce wsparło się na cembrowinie stawu
i czubkach drzew
które jakby złotem kapały — —
Moment
wykwitł jak śpiew
i
w ostatnim blasku
rozłupał się —
— jął urastać
w wiersz.

— A to tylko ty, na czułą wodę
sączyłeś krótkich słów
cichą melodię — —

MOGIŁY

Od zamulonych oczu
kręgi ziemi gwałtownie
wznosiły się pod obłok
W szarudze brocząc
krzyżami groziły,
jak zastygłe pionowo
samoloty.

W trwodze przed śmiertelnym warkotem
jeszcze spóźnione — chroniły się mogiły
pod brzozy białe
A deszcz po liściach
żalu gnię gra,
jesiennymi opada łzami.

A może
nieczułą krepę mgieł
krzyż jak ręka szarpnie
i odwinie — —

I mogiła się przyda:
podpórka dla karabinu!

(1944)

RANEK

Znagła
zatupały drogi od nowa
— to dudnienie jakby wydymało nieba żagle,
i w horyzont szaro-biały niosło
krowy.

Dzwonek szkolny
obudził
zaspane w kudłach psa muchy,
i nagle pola
z brzękiem jęły pęcznieć pod obłok — —

Różowy dzień
wysunął pierś zdrową
i z wezbranych sił
przez wyłom horyzontu
rzucił się — w nowe.

MOJA WIARA

Głęboką wiarą
w bezbożnej codziennej modlitwie
świat mój podpieram
pracującym człowiekiem.

I przez tych ludzi
przy warsztatach stojących
wyciągam ręce
do słów
jak do gwiazd

— bo stale słyszę:
w tęsknocie usypia mnie i budzi
melodia zadymionych miast.

Jakby uparty słowik
w głos maszyny się wplótł.

(1946)

ADAM WŁODEK

O POEZJI LUCJANA SZENWALDA

Lucjan Szenwald, poeta-kronikarz I Armii Wojska Polskiego, życiem swym i twórczością wpisał się trwale w dzieje naszej literatury i naszych walk wyzwoleńczych. Wydane ostatnio jego zebrane *„Utwory poetyckie"**) dają sposobność do szerszego omówienia dorobku artystycznego tego przedwcześnie przerwanego twórczego życia.

Urodzony i wychowany w zamożnym domu mieszczańskim w Warszawie, przeniknięty od dziecka atmosferą uwielbienia dla oderwanej od spraw życia sztuki tzw. „czystej" — wkracza początkowo na drogę takiej właśnie sztuki. Pierwszą, jeszcze niemal dziecięcą jego pasją artystyczną była muzyka; opanował pamięciowo prawie wszystkie wybitniejsze dzieła muzyczne w skali ogólnoświatowej. A w piętnastym roku życia daje się już poznać jako poeta, drukując swe młodzieńcze utwory w *„Skamandrze"*, miesięczniku znanej grupy poetów warszawskich, w skład której wchodzili pisarze tej miary, co: *Iwaszkiewicz, Lechoń, Słonimski, Tuwim czy Wierzyński*.

Rozmiłowany w poetach starożytnej Grecji — *Homerze i Eschylosie*, w staro-rzymskim *Wirgiliuszu*, w angielskich twórcach: *Szekspirze, Shelley'u i Browningu*, z niemieckich — w *Goethe'm, Schillerze i Heine'm*, we współczesnych poetach rosyjskich, a z polskich wielkich twórców w *Kochanowskim, Mickiewiczu* i *Słowackim* — próbuje Szenwald przeniesienia ich zdobyczy artystycznych do poezji dzisiejszej, próbuje przez nawiązanie do stylów wielkich mistrzów literatury światowej wyrażać czasy dzisiejsze. Tę ideę artystyczną wyznawał całe życie — nawet wtedy, gdy opuściwszy środowisko tradycyjnego mieszczaństwa stanął w szeregach lewicy społecznej. Tyle tylko, że poważniejszy i głębszy stosunek do życia pozwolił mu potem na powściąganie wybujałego początkowo pięknoduchowstwa.

Ta poetycka koncepcja *„nalewania młodego wina w stare dzbany"* — fałszywa w założeniu, gdyż każda epoka dyktuje inny naogół kształt artystyczny utworu — dawała w wypadku samego Szenwalda niezmiernie ciekawe wyniki. Z chwilą zaś, gdy do czysto poetyckich kombinacyj dołączył Szenwald „uspołeczniony", żeby tak rzec, pogląd na sztukę — utwory jego, mocne przez swą prostotę i zwartość wyrazu, zaczęły upodabniać się do umiłowanych wzorów w najlepszym tego słowa znaczeniu. Odnosi się to szczególnie do wojennych wierszy Lucjana Szenwalda, pisanych w Związku Radzieckim, gdzie, początkowo jako żołnierz Armii Czerwonej, później w szeregach Wojska Polskiego, czynem potwierdza swe, wypracowane już przed wojną działalnością poetycką i polityczną, antyfaszystowskie, postępowe przekonania. Bohater spod Lenino, uczestnik wszystkich walk na linii od Oki do Wisły — ginie jesienią 1944 śmiercią tragiczną, podczas katastrofy jadącego na linię frontu samochodu. Do umiłowanej, marzonej przez lata rozłąki Warszawy — nie doszedł..

Żołnierska twórczość Lucjana Szenwalda, to cykl szczytowych osiągnięć tego przedwcześnie przeciętego życia. Pod każdym względem górują one nad utworami okresów poprzednich, zwłaszcza okresu pierwszego. Bo cóż w porównaniu z utworami Szenwalda żołnierza i bojownika o nowe ideały społeczne, znaczyć mogą te pesymistyczne, przesycone niewiarą i zwątpieniem strofy jednego z wierszy młodzieńczych:

> Głos nasz świszcze jak starczy piszczel,
> Gdy na kości warczy ostrze pił.
> Siły naszej wystarczy, by zniszczyć,
> [illegible]
>
> Może jest gdzieś weselsze słońce,
> [illegible]
> Nam potrzeba ciemności, ciemności.
> [illegible]

Lecz stosunkowo szybko otrząsa się młody poeta z tego stanu duchowego. Zmuszony po stracie rodziców do zmiany beztroskiego dotychczas trybu życia — zaczyna się Szenwald stykać z przedstawicielami innych warstw społecznych. Związawszy się z głoszącą hasła *„sztuki uspołecznionej"* grupą poetycką *„Kwadryga"*, przejmuje się jej ideologią. Poeci „Kwadrygi", synowie robotników i chłopów, poeci o ustalonych dziś nazwiskach, jak *St. R. Dobrowolski, A. Maliszewski, Wł. Sebyła, Wł. Słobodnik* — musieli wywrzeć wpływ na swego estetyzującego przyjaciela. Już w r. 1929 ogłasza Szenwald na łamach miesięcznika „Kwadryga" wiersz pt. *„Rewolucjonistka"*. Nie jest to jeszcze pełne świadectwo przemiany światopoglądowej poety. Nadal zwraca on raczej uwagę na zewnętrzne piękno samej walki klasowej, nie wgłębiając się zbytnio w istotne jej podłoża. Lecz mimo wszystko wyłom w dotychczasowych przekonaniach poety został dokonany.

Dalszym etapem, znacznie dojrzalszym, jest tworzenie tzw. „poetyckich nowel", poematów: *„Rower"* i *„Scena przy strumieniu"*. Wierny swoim zasadom artystycznym, nakazującym nawiązywanie do wielkich wzorów przeszłości — daje jednak Szenwald utwory o zdecydowanym już spojrzeniu na sprawy społeczne. Treścią poematów są sceny z życia młodzieży robotniczej.

„Z ziemi gościnnej do Polski" — oto tytuł cyklu, który wraz z utworami pisanymi tuż przed śmiercią, stanowi całość wierszy z lat spędzonych w Związku Radzieckim i z marszu przez szlak bojowy do Polski. W utworze pt.: *„Pożegnanie Syberii"* daje poeta wyraz przełomowi, jaki zaszedł we wzajemnych stosunkach polsko-rosyjskich. Nienawiść, wynikła z dawnych zatargów i wojen, niechęć spowodowana wspomnieniem epoki caratu i nieporozumieniami z ostatnich dziesięcioleci: aż do chwili sformowania Wojska Polskiego na terenie Związku Radzieckiego — wszystkie te jątrzące sprawy zniknąć muszą w ogniu wspólnie prowadzonej wyzwoleńczej walki z hitlerowskim najeźdźcą.

> My odjeżdżamy walczyć o swobodę
> Kraju mniejszego niż ty. W obóz wroga
> Wniesiemy panikę samym imieniem
> „Syberia". W serce zlękanego ludu
> Wsączymy żar otuchy samą nazwą
> „Polska" — i dotąd tak sobie przeciwne,
> Wyłączające się wzajem, szczerzące
> Ku sobie zęby, dwa nieprzejednane
> Słowa — złączą się w jeden akord siły,
> Akord radości, woli i zwycięstwa...

Rozwinięcie idei braterstwa broni i sprawy znajdujemy w wierszu pt.: *„Czerwona Armia"*:

> Dla nas duma i radość i zaszczyt i siła
> W tym, że we wspólnych bojach krew
> [illegible]
> Przedpola polskich równin, że
> w bombowym leju
> Z jednej menażki jedli Polak i Rosjanin...

A zatem wspólna krew „zrosiła przedpola polskich równin" — zrosiła również równiny rosyjskie. Sławne uderzenie oddziałów polskich pod Lenino daje nam pełne prawo do dumy i realizowania przyjaźni polsko-radzieckiej na zasadzie „równi z równymi — wolni z wolnymi". W *„Balladzie o Pierwszym Batalionie"* daje Lucjan Szenwald, sam uczestnik bitwy pod Lenino, poetycki obraz czynu bojowego polskich oddziałów.

> Wstał dzień, aby ciała poległych pochłonąć,
> Lecz spoza nas zerwał się podmuch,
> Gruchnęło pięć salw moździerzy i haubic,
> [illegible]
> A grają armaty, a dudnią, a walą...
> [illegible]
> W Trigubowej pod jabłoniami zostali
> Ostatni zabici żołnierze.
> Zostali ochraniać tu strzechy i progi —
> Metr tej, co do kraju prowadzi nas, drogi.

Poeta, kronikarz I Dywizji, utrwalający wszystkie momenty z życia i walk w tych latach pobytu w Kraju Rad i w marszu „z ziemi gościnnej do Polski" — przez mgły i dymy bojowe widział obraz powstającej, nowej, sprawiedliwie rządzonej przez lud ojczyzny:

> ...Wstanie Polska, niby dzień niedzielny,
> Cała w bazach i dzwonach, w gołębianym
> [illegible]
> W alejach i strumieniach, w kłosach
> i proporcach,
> W karuzelach, w furkocie podrzucanych
> [illegible]
> W śmiejących się do dzieci fontannach
> ogrodów,
> Podczas kiedy żywiczne dookoła zręby,
> Stosy rumianych cegieł wśród świeżej
> [illegible]

*) Lucjan Szenwald: „Utwory poetyckie". Słowo wstępne: St. R. Dobrowolski, S. Pollak i Wł. Bieńkowski, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Warszawa, Oddział w Łodzi — 1948. Stron 252.

Świadczą o dobrej pracy zeszłego tygodnia.
Sławią ten, który przyjdzie, pracowity [illegible]

— — — — — — —

...nigdy żadna złota wędka, a nas nie [illegible]
Słowa innego, niźli dźwięczna siała [illegible]
[illegible]

Tak ślubował Lucjan Szenwald w ostatnich swych utworach, którymi równocześnie ślubowanie to spełniał. Nie doczekał tylko chwili, w której „w furkocie podrzucanych czapek", w salwach kierowanych w powietrze — przeżywaliśmy pierwszy dzień pokoju. Padł na posterunku w początkowym okresie oczyszczania ziemi naszej z wroga. Pozostawił jednak dużo pięknych utworów i wspomnienia pięknego życia.

Postawił sobie poetycki i żołnierski pomnik w pamięci tych, którzy w trudzie odbudowy tworzą przyszłość Ludowej Polski.

Adam Włodek

Z teatrów krakowskich

„MIASTO W DOLINIE" — PRIESTLEY'A W TEATRZE TUR

„I z czego ludzie tak się tam cieszą, czemu ciągle się śmieją?" — pyta z przekąsem jedna z bohaterek sztuki.

„Dumni są jacyś i hardzi. Kłaniają się tak jakby mi byli równi" — oburza się stara lady.

„A kiedy zacząłem tłumaczyć im na czym polega nasz system finansowy, popatrzyli na mnie jak na wariata, a potem zaczęli się śmiać" — opowiada dyrektor banku.

Cóż to za przedziwne miasto? W jakiej leży części świata, w jakim kraju? Na te pytania trudno dać odpowiedź. Znalazła się koło jego murów garstka ludzi. Każdy z nich przeżył jakiś wstrząs, po którym stracił pamięć. Stara lady z córką pamiętają tylko wybuch pieca w łazience, lord został uderzony w głowę piłką od cricketa, małżonkowie są po katastrofie kolejowej, palacz okrętowy czuje jeszcze ból głowy po eksplozji kotła, kelnerka wypiła za dużo alkoholu..

Tak więc dzięki okolicznościom zupełnie wyjątkowym spotykają się u wrót tajemniczego miasta przedstawiciele wszystkich warstw społecznych współczesnej Anglii. Już po piętnastu minutach rozmowy ludzie ci dzielą się wyraźnie na dwa obozy: stary i nowy świat. Lady i lord, dwoje zgrzybiałych arystokratów, zagłębiają się w pogawędkę na tematy towarzyskie. Typują omawiane przez siebie postacie według nazwisk rodowych i stanu majątkowego. Przysłuchując się im, odnosi się wrażenie, że chodzi tu o rasę zwierząt: — „Ten walijski Douglas?" — „Nie, ten manchesterski!".

Dyrektor banku, gadatliwy, pewny siebie pan w średnim wieku, martwi się o urząd pocztowy, gdyż musi porozumieć się z kimś w sprawie interesu.

Urzędnik z małego miasta chce walczyć z obłudą i pruderią, z nędzą i wyzyskiem, lecz na drodze staje mu żona, wiecznie niezadowolona, zamknięta w czterech ciasnych ścianach własnego życia, rozhisteryzowana i uparta.

Palacz okrętowy zna życie od najciemniejszych jego stron. Chce je zmienić, wpłynąć na nowy, socjalistyczny ład, ale brak mu wiary. Po niezliczonej ilości zawodów odnosi się do sprawy z dużym sceptycyzmem i kiedy o świcie ukazuje się za murami nieznane miasto, odpowiada Alicji na jej okrzyk zachwytu gorzkim zdaniem: „Tyle już miast widziałem.. Każde z daleka piękne jak w bajce, ale z bliska brudne, pełne oszukaństw i [illegible]".

Alicję — kelnerkę, wierzącą ciągle jeszcze, mimo krzywd i rozczarowań, w dobroć ludzką, oburza sceptycyzm palacza Joego. Dotknięta do żywego, wybucha gniewem. A wtedy pani Butley — stara posługaczka, mówi mądrze i spokojnie do zdziwionego Joego: „Widzisz, ta kobieta przeżyła wiele zawodów. W ciebie uwierzyła. Myślała, że ty jej nie zawiedziesz, ale i ty sprawiłeś jej ból swą niewiarą. Więc krzyczy".

Filipa, córka starej lady, dotąd trzymana przy matce, teraz zaczyna silnie rwać się do życia, bez wiecznych rozmów o znajomych, do życia z wszystkimi jego problemami i trudnościami. I ona razem z Alicją zachwyca się widokiem przedziwnego miasta. I ona wierzy, że tam za murami jest inaczej, jest lepiej.

Rozmowy przerywa otwierająca się, oświetlona blaskiem słonecznym brama miasta. Najrozmaitszymi uczuciami powodowani znikają przybysze, jeden za drugim, za bramą.

Kończy się część pierwsza.

Kiedy kurtyna podnosi się po raz drugi, na scenie jest ciemno. Zapada zmrok. Koło murów spacerują lady, lord, finansista i żona urzędnika. Nie podobało im się to „zwariowane" miasto śmiejących się ludzi. Chcą prędko wracać do dawnego życia, do domów.

Czekają na córkę lady, Filipę i na urzędnika. Przychodzi Filipa, lecz tylko po to, by pożegnać się z matką. Zostaje w przedziwnym mieście, które nie zawiodło jej nadziei! Zostać chce także urzędnik, lecz nie ma siły oprzeć się żonie i wraca razem z niezadowolonymi.

Pani Butley — posługaczka, znalazła nareszcie ludzi, którzy pozwolą jej odpocząć po latach ciężkiej pracy i pozostaje z nimi.

Na scenę wchodzi Joe. Patrzy niespokojnie na zegarek. Za chwilę mają zamknąć bramę miasta. I wtedy, w ostatniej chwili wpada Alicja.

„Cóżeś ty zrobił Joe? Jak mogłeś tu przyjść? Bramę nam już zamknęli". Palacz odpowiada spokojnie, po męsku: „Uwierzyłem, że istnieją na świecie ludzie dobrzy i mądrzy. Ujrzałem własnymi oczami miasto, gdzie nikt nie jest głodny, gdzie każdy kocha swoją pracę, gdzie każdy jest uczciwy i życzy dobrze sąsiadom. Muszę iść do tych, którzy nie wierzą, tak, jak ja wczoraj i opowiedzieć im o tym. Trzeba by wiedzieli prawdę o przedziwnym mieście a nie poznali tylko fałszywych relacji od tych, co wrócili przed nami. Dlatego zostałem tu Alicjo i dlatego wracamy".

Ideologia sztuki jest jasna i zrozumiała; nie wolno zrażać się przeciwnościami ani podłością ludzką. Trzeba wierzyć czasem wbrew faktom, że przyjdzie czas, kiedy na świecie zapanuje dobrobyt i wzajemne zaufanie. Ale tej wiary brak już staremu światu, brak ludziom umierającej epoki. Niech więc przeżyją się razem z tą epoką i nie przeszkadzają narodzinom lepszego jutra.

Na czoło zespołu aktorskiego wybija się świetną kreacją Maria Dulęba — stara lady. Ruchliwy finansista wypadł żywo i trafnie w interpretacji Kazimierza Biernackiego. Janusz Ziejewski — Joe i Hanna Różańska — Alicja, ze szczerością wżywają się w role pełnych zapału bojowników przyszłości.

Subtelnie i trafnie sformułowaną ideologią, świetnym wystylizowaniem typów ludzkich, dialogiem mądrym i żywym, dobrą reżyserią i grą aktorską, wyróżnia się spektakl wśród wszystkich granych obecnie w Krakowie i staje między nimi na pierwszym miejscu.

Hanka Piekarska

„ORFEUSZ" — ŚWIRSZCZYŃSKIEJ MIEJSKI STARY TEATR

Wielokrotnie opracowany już przez literaturę światową mit o cudownym śpiewaku Orfeuszu, który swym śpiewem ujarzmiał naturę, znalazł w dramacie Świrszczyńskiej swoistą i pełną uroku interpretację. Przedstawiając dzieje Orfeusza, który powodowany tęsknotą za swą zmarłą młodziutką, piękną żoną Eurydyką, nie waha się zstąpić do podziemia, gdzie zdołał siłą swego uczucia przekonać Persefonę i uzyskać zezwolenie wyprowadzenia jej na świat żywych, porusza przy tym autorka wiecznie trapiące pisarzy i filozofów zagadnienie [illegible].

Orfeusz usiłuje z nią walczyć. Buntuje się przeciwko jej okrucieństwu, które przerywa życie jego żony w momencie zenitu ich szczęścia. Walka ze śmiercią jest tak stara, jak stare są dzieje ludzkości. Różnymi drogami ludzie dochodzą tajemnicy siły śmierci, starając się ją przezwyciężyć. Do walki tej stanęli nie tylko uczeni i lekarze, ale także i poeci.

Jak dotąd, choć udało się życie ludzkie przedłużyć, nie znaleziono sposobu zapobieżenia umieraniu, ani też ożywiania z martwych. Toteż autorka, przedstawia jako bezskuteczną walkę poety, który siłą uczucia usiłuje ożywić swą zmarłą ukochaną. Nie ma już powrotu do świata żywych, skoro w konsekwencji procesów natury nadejdzie śmierć.

Dramat Świrszczyńskiej, choć oparty o mit, życiem i nawykami bohaterów nawiązuje do współczesności. Są tacy, którzy twierdzą, że Świrszczyńska uległa w tym wypadku wpływom francuskim. Jeśli jednak wpływy obce mają znaleźć u nas takich wykonawców, jak Świrszczyńska, to życzyć by sobie należało, by literatura polska częściej wzbogacała się o takie utwory, jak „Or-[illegible]

Piękny poetycki, melodyjny język, poezja fabuły i sytuacji, podkreślona przez pełną artyzmu dekorację (Kosiński) — oto atmosfera, którą na przedstawieniu wchłania oczarowany widz.

Doskonała reżyseria Władysława Woźnika i pełna prostoty i wdzięku gra Białoszczyńskiego w roli Orfeusza i Mikołajewskiej w roli Eurydyki zasługuje na wyróżnienie. Wyrazista jest również kreacja Wandy Kruszewskiej w roli Agiae, Woźnika w roli Plutona, oraz Przeradzkiego w roli Hermesa.

„KOLOROWE PIOSENKI" — Teatr LALKI I AKTORA — GROTESKA

Teatrem dla dzieci jest teatr Groteska. O wysokich walorach plastycznych marionetki obrazują powszechnie znane dzieciom piosenki. Szkoda tylko, że nie kobieta interpretuje dzieciom to, co się dziać będzie na scenie. Ta umiałaby lepiej trafić do serca i wyobraźni dzieci, do których należy mówić prościej i bez patosu.

W śpiewach należałoby silniej podkreślić tekst, który często zaciera się na rzecz niepotrzebnej modulacji. Pożyteczne było by również wprowadzenie fabuły i przedstawienie widowiska jako zamkniętej całości.

Teatr marionetkowy może spełnić dużą rolę, kształcący poczucie piękna wśród dzieci.

Irena Pancerz Grabowska

walk — przechodziła w pamiętnym września swój pierwszy w minionej wojnie bojowy chrzest.

Z wierszy bije również wiara w nadejście lepszych chwil, w nadejście wolności. Wiarę tę trzeba było podtrzymywać twardym i wytrwałym życiem. I na tle ówczesnych okropności i klęsk umie poetka dostrzec błyski przyszłej radości. Oto piękny, wzruszający w swej prostocie moment:

— Ja ci pokażę, nie mów nikomu,
jedną rzecz ładną, dobrą, nie złą..
Patrz, w tamtym domu, zburzonym domu,
[illegible] w jednym oknie niezbite szkło.

Wiersze wojenne Hanny Mortkowicz-Olczakowej są przykładem uczciwej, o dużej kulturze artystycznej, twórczości. I kiedy na rynku wydawniczym, czy to w czasopismach czy w książkach, pojawiają się masy złych wierszy — tomik powyższy bierze się do rąk z dużą przyjemnością. A walory estradowo-recytacyjne tych utworów wróżą im również szeroką użyteczność w świetlicach i kołach amatorsko-teatralnych. I to jest jedną z ich głównych zalet.

CO CZYTAĆ?

Hanna Mortkowicz-Olczakowa: „Jesień niezapomniana" — wiersze o oblężonej Warszawie 1939. Wydawnictwo J. Mortkowicza, Warszawa-Kraków 1946. Stron 104.

Władysław Broniewski: „Bagnet na broń". Wydawnictwo J. Mortkowicza i Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" Kraków—Warszawa 1944. Stron 48.

Władysław Broniewski: „Drzewo rozpaczające". Wydawnictwo J. Mortkowicza i Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", Kraków—Warszawa 1946 Stron 92.

*

Szczytowym punktem walk polsko-niemieckich w r. 1939-tym była pamiętna, całomiesięczna niemal, obrona Warszawy. Walka na barykadach przedmieść, bombardowania, choroby, głód, śmierć tysięcy żołnierzy i osób cywilnych — oto w błyskawicznym skrócie streszczony film tamtych tragicznych i wielkich dni. I ten film wydarzeń i przeżyć przewija się przez wiersze *Hanny Mortkowicz-Olczakowej*, wydane w obszernym zbiorze pt.: *„Jesień niezapomniana"*.

Autorka daje poetycki wyraz całokształtowi wrześniowych dni oblężonej Warszawy w kilkudziesięciu rozdziałach tego jakgdyby poematu. Intencje jej charakteryzuje najlepiej choćby taka strofa:

To był nie tylko czas klęski — to także
[illegible]
Ofiarą okupił małość, pożarem strawił
pleśń.
[illegible] boh[illegible]skiej [illegible]
[illegible]
[illegible]

Walcząca Warszawa, obok przejść natury wojennej, przeżyła olbrzymi wstrząs — tym potężniejszy, że nieprzewidziany. Oto ci, którzy przyrzekali „nie oddać ani guzika" — opuszczali tchórzowsko stolicę i państwo w najcięższym momencie. Ludzie na barykadach i w schronach usłyszeli niewiarygodną niemal wieść.

Radio mówiło spokojnie,
Do dziś słyszę ton tych słów,
Że po skończonej wojnie
powrócą do nas znów.

Czyżby to było ich prawo,
by odejść bezpiecznie stąd?
Słuchała nocą Warszawa,
jak ją opuszcza jej Rząd.

Lecz nie zdradzili żołnierze, nie zdradzili też walczący bohatersko ochotnicy-cywile. Ci, którzy codzienną pracą upominali się o należne im w ojczyźnie prawa — nie zawiedli w godzinie próby.

[illegible]

I nie zdradził jedyny niemal z przedwrześniowych dostojników — prezydent Warszawy *Stefan Starzyński*, twórca planów stolicy jutra. W najniebezpieczniejszych punktach walk świecił przykładem i krzepił sło-[illegible]

Gdy miasto, które budował, buchało ogniem
jak krater,
Gdy praca jego i chluba waliły się w pył
[illegible]
on nam potężniał w tych słowach, z nad ruin
[illegible]
Wczorajszy dzielny człowiek — może jutrzej-
[illegible]

Tak — bohater. Podobnie jak znany działacz socjalistyczny *Mieczysław Niedziałkowski*, który również stał na czele obrony stolicy, — został Prezydent zamordowany przez Niemców w czasie okupacji.

Obok bohaterstwa walczących utrwala autorka w swych wierszach bohaterstwo ciche, poświęcenie i codzienne narażenie życia przez tych, którzy musieli dbać o rannych, chorych czy też opiekować się dziećmi. Opowiada autorka, jak trudnym było przeżycie każdego dnia oblężenia. Warszawa, która w r. 1944 stała się ponownie terenem dramatycznych

*

O znakomitym proletariackim, poecie-żołnierzu *Władysławie Broniewskim* pisaliśmy już na łamach naszych niejednokrotnie — nie będziemy się więc zajmować powtarzaniem powszechnie znanych prawd. Notując wydane ostatnio dwa zbiory wojennych wierszy tego poety ograniczymy się jedynie do rzucenia najpotrzebniejszych informacyj o tych książkach.

Utwory w nich zawarte powstały w czasie pobytu poety na emigracji, na Bliskim Wschodzie — szczególnie w Persji i Palestynie. Odbijają się w tych mocnych strofach echa wrześniowej klęski, odbijają się echa bohaterskich walk pod Narvik czy Monte Cassino. Znany z przedwojennych wierszy rewolucyjnych, poszerza teraz Broniewski teren swych osiągnięć przez wygrywanie nuty narodowo-żołnierskiej. Czyni to równie pięknie.

„Bagnet na broń" zawiera przede wszystkim owe wiersze żołnierskie. Liryki osobiste, częściej rozsiane po kartach *„Drzewa rozpaczającego"*, nie mają może tej siły porywania czytelnika, co utwory o tematyce społeczno-narodowej. Władysław Broniewski jest bowiem zawsze przede wszystkim poetyckim trybunem mas pracujących i walczących. Przytoczmy na zakończenie fragment wiersza *„Do poezji"*:

Wiele razy los mnie oszukał,
ale tyś najpierwsza z gwiazd,
Całe życie płynę i szukam
[illegible]

całe życie jestem na froncie
Ikarowy zacząwszy lot,
jak samolot z tych nieb mnie strącisz,
żebym spadł jak miażdżący młot,

żebym runął sercem płonącym,
jak przedwiecznej legendy ptak:
obietnica umierającym,
[illegible] walczącym — bojowy znak.

Obydwie książki Władysława Broniewskiego poznać musi każdy miłośnik prawdziwej poezji.

A. WŁODEK

INSCENIZACJE TAŃCE i PIOSENKI

WIESŁAW GORECKI

DLA SPRAWY

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

OSOBY:

STANISŁAW;
WALERY;
LUDWIKA.

Rzecz dzieje się współcześnie, w wieczór wigilijny.

(Skromnie umeblowany pokój. Przy stole siedzi Stanisław, koło okna przystanął Walery).

STANISŁAW *(trzydziestoletni, wynędzniały, oczy rozbiegane niespokojnie. Pozornie opanowany. Spogląda przed siebie, jakby nie słuchając słów Walerego).*

WALERY *(rówieśnik Stanisława, młodziej wyglądający, teraz znękany, starający się spokojnym głosem pokryć cierpienie, wstrząsające nim):* Jak uważasz. Właściwie jestem bezsilny. Możesz mi wskazać drzwi. Przy tym wielkim święcie.

STANISŁAW *(niechętnie):* Co mi z tego.

WALERY: Jesteś nadto uprzejmy. Coprawda... Nie przybyłem tutaj, abyś mi świadczył grzeczności. Nie pora potemu ani miejsce. Chciałem... chciałem ci wytłumaczyć... Przekonać cię *(krąży wzburzony po pokoju).* Odpowiesz mi... już wiem jak. My — jesteśmy. Jej — nie ma.

STANISŁAW: Pięknie to z twej strony, że wyręczasz mnie w odpowiedzi.

WALERY: Odnosisz się do mnie, jak do wroga. Czy pragnąłem twego nieszczęścia?

STANISŁAW *(z wybuchem, zrywając się z krzesła):* Ale je spowodowałeś... *(opada na krzesło, po chwili)* Przepraszam. Nie miałem zamiaru krzyczeć.

WALERY: Nie przepraszaj mnie. Krzycz! Wymyślaj! Ale zrozum.

STANISŁAW: Nic nie rozumiem. Słyszysz? Chodzisz, istniejesz, martwisz się, cieszysz, żyjesz. To samo ja. A mnie.

WALERY: Więc co miałem począć? Towarzyszyć jej aż na tamten świat? A dlaczego ty tak nie postąpiłeś? *(urywa, ujrzawszy twarz Stanisława, ściągniętą bólem).* Źle się wyraziłem.

STANISŁAW: Powiadasz, że powinienem za nią. A przecie obiecałem, jeszcze za dobrych lat, że nigdy sam nie targnę się na własne życie, że to tchórzostwo i nędza uciekać przed odpowiedzialnością, że trzeba trwać do końca. Jakże jabym zjawił się przed nią? Jakim prawem? Nad nią pastwiono się miesiącami, katowano... A ja w chwili przygnębienia, z pełni wygód życiowych przeniosę się znudzony na tamten świat?

WALERY *(nie wiedząc, co powiedzieć):* Wcale nie myślę abyś... oczywiście. Musisz trwać...

STANISŁAW: Przy czym? Odpowiedz: przy czym?

WALERY: Obiecałeś, że dotrwasz — dotrwaj.

STANISŁAW: Dotrwam. Tak. Dotrwam do tej chwili, w której zwariuję a wtedy... Nie jestem tak odległy od obłędu. Możesz mi wierzyć. Więc mam czekać, aż postradam zmysły...

WALERY: Musisz się czymś zająć.

STANISŁAW: Aha. Na tom czekał. Może walczyć dalej dla sprawy, przez którą zginęła Ludka... Wiesz co? Lepiej odejdź. Dzisiaj wilia. Chwila dla wielu, może dla wszystkich podniosła. Ja sobie tę wilię trochę inaczej wyobrażałem. Myślałem... Obojętne, co myślałem... I jakież to głupie. Być pierwszy dzień na swoich śmieciach, w takim dniu i dowiadzać się... W moim błazeńskim pasiaku czułem się o wiele lepiej. Miałem nadzieję, iskierkę nadziei... Teraz *(ukrywa twarz w dłoniach).*

WALERY *(przystanął nad Stanisławem nieporadnie, po chwili):* Odejdę. Gdybyś się uspokił. Zadzwoń do mnie albo przyjdź. Choćby zadzwoń, a ja zaraz do ciebie przybiegnę. Może samotność odpręży cię. Widzisz. Tak czekałem na twój powrót. Zachowałem dla ciebie osobny pokój. Czy ty wiesz, czym jest zachowanie dzisiaj pokoju dla pojedynczej osoby? Jaki to sukces? Bo wiedziałem, że zechcesz być sam. Ale myślałem, że choćby dzisiaj razem... niedługo... Wiesz... Przełamalibyśmy się opłatkiem i zarazbym sobie poszedł...

STANISŁAW: Oszczędź sobie trudu. Możesz iść bez tej komedii z opłatkami.

WALERY *(drgnął, pochylił głowę, zaciska usta):* Dobrze. Szanuję twój nastrój... *(wraca się ku wyjściu, spogląda na nieruchomego Stanisława, kiwa boleśnie głową, wychodzi).*

STANISŁAW *(po chwili dźwiga się, przeciera rękoma oczy, patrzy przez okno, podchodzi ku aparatowi radiowemu, włącza).*

GŁOS KOBIECY W RADIO: Ludkę wypuszczono z bunkra po 24-ch godzinach. Kazano jej, jak była, w koszuli, bosej dźwigać kamienie. W pewnej chwili upadła i nie mogła powstać. Wtedy obozowe psy rozszarpały ją w naszych oczach. Długo trwała kaźń Ludki. A działo się to w chmurny poranek marcowy, przy dokuczliwym przymrozku. Tak odeszła od nas najlepsza towarzyszka, cicha męczennica, najwspanialszy człowiek i bojownik zarazem.

GŁOS MĘSKI W RADIO: Hallo, hallo! Nadaliśmy kwadrans literacki: opowiadanie nieznanej autorki, p. t.: Jak żyła i zginęła w Birkenau Ludka. Obecnie nadamy audycję kolędową... *(po chwili z głośnika zaczynają płynąć kolędy, tymczasem zmrok zapada coraz gęstszy. Stanisław opiera głowę na dłoniach, powoli zasypia. Wtedy ukazuje się postać Ludki).*

LUDKA *(okryta więzienną koszulą, bosa, oświetlona jest smugą księżyca, którego światło wdziera się przez okno do pokoju):* Staszku...

STANISŁAW *(z jękiem):* To ty?

LUDKA *(bardzo łagodnie):* Posłuchaj mnie.

STANISŁAW: Zaraz zaświecę.

LUDKA: Nie dojrzysz mnie przy sztucznym świetle. Może w ogóle mnie nie ma?

STANISŁAW: Jesteś. I pozostaniesz. Niech sobie inni nazwą to obłędem. Co mi tam... Jesteś... Chociaż nie podążyłem za tobą, nie wzgardziłaś. Ludko... *(głos mu więźnie w gardle).*

LUDKA: Uspokój się, Staszku. Musisz cierpliwie wysłuchać, z czym przybyłam...

STANISŁAW: Dlaczego jesteś boso i w łachmanach?

LUDKA: Ależ ty sobie tak wyobrażasz moją postać. Od ciebie zależy jedynie, czy mnie odziejesz i obujesz...

STANISŁAW. Nie rozumiem. Jabym ci wszystko...

LUDKA: Ostatecznie — drobiazg. Mogę w twej pamięci pozostać bosą i licho odzianą istotą. Idzie mi o coś nierównie ważniejszego. Dlatego jestem u ciebie. Czy zasłużyłeś na to?

STANISŁAW: Może i nie. Trudno mi odrzec. Jeśli idzie o mnie. Byłem ci wierny, jestem i pozostanę. Ty mnie znasz. Na żadną kobietę nie zwrócę uwagi... Cokolwiek we mnie jest nieugiętego, stanowczego, wszystko poświęcę tobie.

LUDKA: Nie mnie, ale sprawie.

STANISŁAW: Sprawa? Sprawa, przez którą zginęłaś? Nienawidzę jej. Gardzę nią.

LUDKA: Sprawa, dla której zginęłam, a nie przez którą. Sprawa, dla której każdy z nas musiał wyzbywać się większych i mniejszych rzeczy: domowych wygód, powodzeń, tych wszystkich codzienności, składających się na możliwe życie...

STANISŁAW I ty przybywasz do mnie z zaświatów, aby pozyskać mnie dla dalszej pracy? Dziwię ci się, wyznaję, szczerze. Myślałem... myślałem, że stęskniłaś się za mną. Myślałem... jakiż głupiec ze mnie...

LUDKA: Ochłoń, a wytłómaczę ci niektóre rzeczy. *(Nagle z ulicy słychać ujadanie psa).*

STANISŁAW *(dygocąc):* Wyją psy. Te, które cię rozszarpały...

LUDKA *(gładząc go po głowie):* To mi już nie zagraża. Inna rzecz mi grozi. Domyślasz się, jaka?

STANISŁAW: Nie wiem, Ludko.

LUDKA: Bynajmniej nie mam zamiaru czynić z siebie bohaterki. Próbowałam spełnić mój obowiązek. Żywi przeceniają to obecnie. Może z biegiem czasu, wyznaczą mi należne stanowisko. Idzie mi teraz o rzecz bardzo ważną. W ścisłym związku z tobą: Tak Staszku...

STANISŁAW: O cóż ci idzie?

LUDKA: Tam, gdzie przebywam obecnie... Trudno mi o tym mówić, wyjaśniać. Tego nie można pojąć ludzkimi zmysłami. Ale tam istnieje w dalszym ciągu poczucie odpowiedzialności. Na przykład w moim wypadku. Jak oddziaływałam na najbliższych... Czy umiałam rozniecić w nich poczucie odpowiedzialności i obowiązku? Czy tylko dla moich pięknych oczu pozyskiwałam towarzyszy w pracy? A przecież oczu nie mam pięknych...

STANISŁAW: Masz Ludko. Przysięgam ci.

LUDKA: Tak się mówi: dla czyichś pięknych oczu. Tymczasem, cóż się dzieje. Ja porzucam doczesne bytowanie, pewna, że nasze wspólne idee pozostają na ziemi Że ty je pielęgnujesz i chronisz, jako spadek po mnie. I cóż się stało? Wracasz po ośmiomiesięcznej przeszło tułaczce do swego kraju i zamiast przylgnąć do naszej wspólnej sprawy: walki z wrogiem, ty odrzucasz ją, odrzucasz ludzi tobie bliskich..

STANISŁAW: Myślisz o Walerym. Kochał ciebie jak i ja. I cóż zdziałał? Przecież jemu powiodła się ucieczka z obozu. Dlaczego nie starał się, aby cię wyrwać z tego piekła?

LUDKA: Zawiść przemawia przez ciebie. Czy tak łatwo było przyjść z pomocą uwięzionym?

STANISŁAW: Sam uciekł, a tobie ucieczki nie ułatwił...

LUDKA: A ty?

STANISŁAW: Mnie się ucieczka nie powiodła..

LUDKA: I za to mógłbym czuć do ciebie pretensje i żale. Widocznie nie zależało ci na mnie, skoro nie umiałeś zbiec z obozu

STANISŁAW: Jak możesz tak mówić!

LUDKA: Mówię umyślnie niesprawiedliwie, aby ci wykazać twoją niesprawiedliwość wobec Walerego.

STANISŁAW: Przyszłaś, aby go bronić...

LUDKA: Przenigdy. Tylko ci wyjaśniam. Ze względu na obowiązek, ze względu na pamięć mojej osoby, powinniście w dalszym ciągu walczyć dla sprawy. Dla naszej sprawy

STANISŁAW *(tłómacząc się pokornie)*: Ludko. Zrozum moje nastawienie. Przyjechałem tutaj właśnie w wieczór wigilijny. Nikogo przy mnie. A tak... Bo gdy cię niema, nikt dla mnie nie istnieje..

LUDKA: Ależ ja jestem przy tobie. Cóż z tego, że jako nieuchwytny cień? Od ciebie tylko to zależy, czy będziemy współpracowali.

STANISŁAW: Nie posądzasz mnie chyba o złą wolę..

LUDKA: Nasz wróg chociaż zwyciężony, nie daje za wygraną. Cała nasza czujność musi być skierowana w stronę podstępnego przeciwnika Ty i inni, w twoim rodzaju, znający nieźle wroga, jego metody i sposoby, musicie zwracać czujną, nieustanną uwagę na wszelkie knowania wraże. Trzeba uzmysławiać całemu naszemu narodowi, że niedarmo — poczynając od Mickiewicza a kończąc na Żeromskim — wskazywano na odwieczne niebezpieczeństwo, zagrażające nam od Niemców.

STANISŁAW: Ależ ja wiem o tym, Ludko... Tylko, że utraciłem ciebie, walcząc z nimi. Toteż cała sprawa, cała walka stała się dla mnie czymś potwornym, niepotrzebnym. Dziwisz się?

LUDKA: Może się i nie dziwię. Tylko mi smutno. Okropnie smutno...

STANISŁAW: Ależ ja cię nie chcę zasmucać. Nie wolno mi tego czynić. Ludko. Uśmiechnij się do mnie, jak za dawnych, dobrych lat...

LUDKA: Jeśli podejmiesz nasz dotychczasowy wspólny trud.

STANISŁAW: Przysięgam ci, że tak. Ale uśmiechniesz się, prawda? Ludko?

LUDKA *(uśmiecha się lekko)*.

STANISŁAW *(z uniesieniem)*: Dziękuję ci. Wiem po co przybyłaś. Byłem zły, przeżarty goryczą. Nie znajdę tu na ziemi szczęścia. Ale może odzyskam spokój. Pokożę wszystkim, że pamięć twej postaci skłania mnie do ....

LUDKA: Między innymi czy tylko dla tego spełnia się swe powinności?

STANISŁAW Nie, nie. Rozumiem. Idzie o pracę dla wszystkich. Tylko, że ty zwróciłaś moją uwagę. Ludko. A będziesz mi pomagała?

LUDKA: Jeśli na to zasłużysz..

(Światło księżyca gaśnie, Ludka znika).

STANISŁAW *(zrywa się ze snu, rozgląda, potem zamyka radioaparat. Przeciera oczy, podchodzi ku telefonowi. Łączy)*: Czy to ty Walery? No ja... Staszek. Myślałem o rozmaitych sprawach Krótko i węzłowato. Będziemy dalej pracowali. Niemcy nie przestali być wrogami. Nie przestali być groźnymi Co? Czekaj.., bo tak krzyczysz, że nic nie rozumiem... acha... tak się cieszysz... No dobrze... O tym wyjeździe na Dolny Śląsk porozmawiamy... Tak... dobrze. No to... Jak chcesz koniecznie, to przyjdź z tymi swoimi opłatkami do mnie. Przełamiemy się, aby utrwalić między nami pewne rzeczy... Bo będziemy znowu razem harowali... Dla naszej wspólnej sprawy...

WIESŁAW GORECKI

WANDA SARNECKA

Parodie

POWRÓT TATY

Tato nie wraca ranki i wieczory
we łzach go czekam i trwodze
Wylały rzeki, pełne zwierza bory
i posterunki na drodze.



Wtem słychać turkot, wozy jadą drogą
i wóz znajomy na przedzie.
Skoczyły dzieci i krzyczą jak mogą
Tato, ach tato nasz jedzie!

Zobaczył kupiec, łzy radosne leje,
z wozu na ziemię wylata:
A, jak się macie, co się u was dzieje,
czyście tęskniły do tata?

Mama czy zdrowa ciotunia,? domowi?
A ot, kodaki w koszyku!
Dwa Remingtony, cztery opony,
pełno radości i krzyku.

Jest także rentgen, prawie że nowy,
pół pieca z jakiejś tam huty,
piesek z fajansu (biedak bez głowy)
serwis, dwa krzesła i buty.

Lampa kwarcowa i wyżymaczka,
naga kobieta w ogrodzie,
Philips — okazja — fikus spluwaczka
i reszta gratów na spodzie.

Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,
Ja z dziećmi pójdę ku miastu...
Aż tu milicja obskoczy dokoła
a było chłopców dwunastu.

Skoczyły dziatki, do ojca przypadły
Patrząc na strasznych tych ludzi.
Będzie rewizja, w lot myślą odgadły,
A z szabru tym razem guzik!...

Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
za miasto, pod słup, na wzgórek.
By siedział tata tylko dwa lata
pobożnie zmówcie paciorek.



PIOSENKA ANGLIKA

Niemcy — wojna? Także coś!
Niemcy mają wojny dość!
Frau Schulz rzekła do mnie że
Lepszych czasów czekać chce
i Führera, wierzcie mi,
wyrzuciła na sam strych.
Teraz Churchill patrzy z ram,
bardzo mu do twarzy tam.

Nieufności co za cel?
Dla mnie wszystko very well!
Dosyć mam tych głupich bajd.
Dla mnie wszystko jest all right!

Fraulein Berta, córka jej,
także nie cierpiała mniej.
Narzeczonych miała dwóch,
jakoś zginął po nich słuch —
Ale przeszłość — fiume, dym!
więc się pragnie zbratać z kim,
żeby czynem dowód dać,
że Hitlera nie chce znać.

Nieufności.... itd. jak wyżej.

Wilhelm-Adolf, starszy brat
ze zgryzoty schudł i zbladł.
On, reżimu znany wróg,
sabotował tak jak mógł.
Marzy aby przyszedł rząd
Co naprawi stary błąd.
Teraz służy w Polizei,
od włóczęgów czyści kraj.

Nieufności... itd.

Mały Frycek, młodszy brat
nie ma jeszcze ośmiu lat.
Cóż niewinne dziecię wie?
Niech więc czekoladę je!
Żeby zmężniał, nabrał sił
na wakacjach w Anglii był.
Gdy dorosnę, rzekł mi zuch,
to powrócę do was znów!

Nieufności... itd.

Papa Schulz klnie także w głos
na wojenny, gorzki los.
Miał fabryczkę (czegoś tam)
bomby zbiły cały kram.
Lecz jak prawy bisnesmen
nie będzie się zrażał tem.
Czeka na nasz szczodry gest
odbudować gotów jest!

Nieufności... itd.



CHURCHILL I PIESEK

Pyta Churchill swego pieska:

Czemu smutny?
W oczach łezka?
Na co czeka?
Skąd ta mina?
Nic nie szczeka...

Na to psina:

To dopiero byłby hałas,
gdybyśmy szczekali naraz!

Dwie pastorałki w opracowaniu harmonicznym Józefa Swatonia

HEJ, HEJ, HEJ

Hej! hej! hej!
Anieli się w niebie cieszą
Pasterze do szopy spieszą.
Hej...

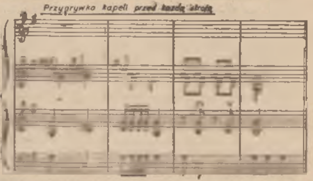
Hej! hej! hej!
Opuścili swe bydlęta
A pobrali instrumenta
Hej...

Hej! hej! hej!
Do Betlejem gdy przybiegli
Szopę z wszystkich stron oblegli
Hej...

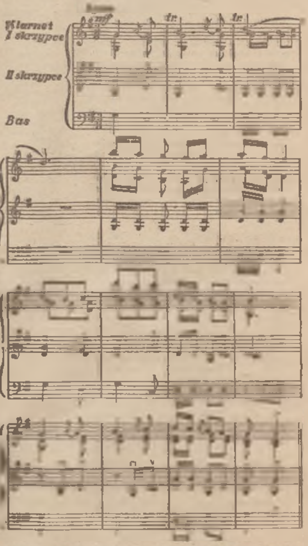
(Nuty na str. 367)

HEJ, HEJ, HEJ





Wiór kapeli do chóru, lub jednego głosu.



A SPIS BARTEK



Cłyześ spał, cego wrzeszcys, cy cię pono niefortuna łupi
Spis a gadas, marzy ci się lada Judas, a ty bajes głupi,
Żeś sięcoś zjawiło, znać ci się przyśniło, żeś widział [słońce.
Oj nie spięć ja mój Wojtalu, ani ci też lada cego prawię

Już to chwila jak nie przez sen świałłość widzę, lec na [ścernym jawie.
Słysę i śpiewanie i prześlicne granie, hań za górecką.
Nie płać płotka, nie budź drugich, tak ci się to cusi [przywidziało
Któżby śpiewał, sowy krzycą, wilków też znać dość [nazbiegało
I tak się im oczy przy pochmurnej nocy, błyscą jak [ściecki.
Gwałtu, gwałtu, niebo gore, cy się pono świat zajął [bratkowie
Przebóg wstańcie a cemprędzej uciekajcie, bo idzie o [zdrowie.
Jeśli nie wstaniecie, wszyscy pogniecie, prec do [jednego.

W świetlicy górników w Brzeszczach

Świetlica Zw. Zaw. Górników w Brzeszczach zorganizowała trzy kursy matematyczne, na które uczęszcza 85 słuchaczy. Wykłady odbywają się w godzinach wieczornych, aby dać możność pracownikom kopalni uczęszczanie na kursy. Prócz tego zorganizowano dwa kursy języka angielskiego. Ilość uczestników 80. W trakcie organizacji jest kurs śpiewu i muzyki. Dotychczas zapisało się 65 świetliczan. Kursy są bezpłatne. Koszta utrzymania kierowników kursu ponosi w całości Zarząd Świetlicy, który czerpie na te cele fundusze z Centralnego Ośrodka Kulturalno Oświatowego z Sosnowca.

Sekcja teatralna świetlicy przygotowuje sztukę p. t.: „Jutro pogoda". Równocześnie wszczęto prace nad przygotowaniem programu na ogólnopolski konkurs teatrów amatorskich.

Bardzo czynną jest sekcja szachowa pod kierownictwem ob. Wacława Malinowskiego. W dniu 10 listopada 1946 r. sześciu członków tej sekcji wyjechało na zawody szachowe do Jaworzna, gdzie spotkali się z silnym zespołem szachowym O. M. TUR-a. Zwycięstwo odniosła świetlica Zw. Zaw. Górników Brzeszcze w stosunku 7:5.

Sekcja sportowa piłki nożnej bierze udział w mistrzostwach A klasy w Podokręgu Śl. Bielsko-Biała i znajduje się obecnie na piątym miejscu w tabeli.

Biblioteka świetlicy liczy 900 tomów i ma 260 czytelników. Ilość książek stale wzrasta, ale mimo to jest niewystarczającą na tak wielką ilość czytelników.

Miłośnicy hodowli gołębi założyli przy świetlicy Zw. Zaw. sekcję gołębiarską. W zawodach o mistrzostwo świetlicy w konkursie na najszybszy lot gołębi zwyciężyli ob. Stolarski Wł. i Kugler Wł., których gołębie wypuszczono ze stacji Radomska odległej o 125 km od Brzeszcz. W grupie lotów ze stacji Skierniewice, odległość 230 km zwyciężyli ob. Chrząszcz Józef i Stolarski Władysław.

Frekwencja w świetlicy stale wzrasta tak, że zachodzi potrzeba przeniesienia się do obszerniejszego lokalu, na co uzyskaliśmy zresztą zezwolenie Dyrekcji Kopalni, która nam idzie na rękę i pracę naszą popiera.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

METAMORFOZA

P I K A

— — — —

— — — —

— — — —

K A R K

Jak „pikę" zmienić na „kark" przez tworzenie w poziomych rzędach nowych wyrazów przez zmianę każdorazowo jednej, za każdym razem innej litery. Każda litera może być tylko jeden raz zmieniona.

KĄCIK SZACHOWY

PARTIE ZAMKNIĘTE

Różnią się one od dotychczas rozpatrywanych przez nas partyj otwartych przede wszystkim tym, że akcja rozwija się daleko wolniej. — Błyskawicznych ataków, w których zwycięzca nieraz szturmem zdobywał w szybkim tempie wygraną (jak to widzieliśmy zwłaszcza w partiach gambitowych) nie s[illegible]my tu zupełnie. Gra rozwija się z pełną rozwagą krok za krokiem, a zażarta walka toczy się o każdą lepszą placówkę, zaś moment ryzyka właściw[illegible]. Teoria szachowa ma tu daleko mniej do powiedzenia, to też przeważnie w partiach zamkniętych wzorujemy się na rozgrywkach mistr[illegible]. — Partia poniższa stanowi żmudną i cię[illegible] walkę pozycyjną o skomplikowanych i [illegible]ch sytuacjach, a ciągnie się aż przez [illegible]. — Charakterystyczny to przykład gry z[illegible].

PARTIA FRANCUSKA

[illegible]le — Pillsbury	Czarne — Lask[illegible]
1. e2—e4	1... e7—e6
2. d2—d4	2... d7—d5
3. Sb1—c3	3... Sg8—f6
4. e4—e5	4... Sf6—d7
5. f2—f4	5... c7—c5
[illegible]	6... Sb8—c6
[illegible]	7... Sd7×c5
[illegible]	8... Sc5—d7
9. Gf1—d3	9... a7—a5
10. b4—b5	10... Sc6—b8
11. Sg1—f3	11... Sd7—c5
12. Gc1—e3	12... Sb8—d7
13. O—O	13... g7—g6
14. Sc3—e2	14... Gf8—e7
15. Dd1—e1	15... Sd7—b6
16. Sf3—d4	16... Gc8—d7
17. De1—f2	17... Sb6—a4
18. Wa1—b1	18... h7—h5
19. b5—b6! To subtelne pos. krępuje bardzo grę przeciwnika.	19... Sc5×d3
20. c2×d3	20... Ge7×a3
[illegible] Początek szturmu!	21... g6×f5
22. Se2—f4	22... h5—h4
23. Wb1—a1	23... Ga3—e7
24. Wa1×a4! Ta ofiara usuwa gońca d7 z pola bitwy.	24... [illegible]
25. Sd4×e6	25... [illegible]
26. Sf4×a6	26... (Ga4—d7) Tym

posunięciem, czarne, poświęcając królowę, przedłużyły partię aż do 50-go posunięcia, lecz mimo to przegrały. — Jeśli zaś tego nie uczynią, przegrają znacznie szybciej w następujący sposób:

	26... Dd8—c8
27. Df2×f5	27... Wh8—g8
28. Se6—c7†	28... Ke8—d8
[illegible]	29... Ga4—c6
30. Df5—f7	30... Wg8—e8

31. Df7—g7 i czarne, wobec groźb: Ge3—g5 i Wf1—f7 nie mają żadnego ratunku. — Analiza wszelkich innych możliwości, po 26-ym posunięciu białych, wykazała zawsze przegraną [illegible].

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A. K. BUKOWIEC GÓRNY. Zamieścimy. Pro[illegible]

MŁODZIEŻ WIEJSKA Z ROSKOSZY — POW. BIAŁA PODLASKA. Winszujemy sukcesów w pracy. Wskazówek i formy udzielić może Wydział Świetlicowy Wojew. Urz. Inf. i Prop. w Krakowie, pl. Kleparski 4, lub referat świetlicowy Okręgowej Komisji Związków Zaw. w Krakowie: Związkowy Dom Kultury — 1 Maja 1. Inscenizacje i materiały związane z Bożym Narodzeniem znajdują się w n-rze 14, rok II. „Świetlicy Krak.", który przesyłamy.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Nowa Szkoła" Miesięcznik nr 6—9 czerwiec—wrzesień 1946. Wydawca: Ministerstwo Oświaty. Redaktor: Teofil Wojeński.

„Życie Szkoły" Miesięcznik poświęcony organizacji wychowania i nauczania. Toruń. Rok I. nr 8—9. październik—listopad 1946. Redaktor: Stanisław Nowaczyk.

„Głos Nauczycielski" Centralny Organ Nauczycielstwa Polskiego. Rok XXV. nr 18. Warszawa, 15 listopada 1946. Wydawca w imieniu ZNP Tomasz Szczechura. Za Komitet Redakcyjny: Stan. Brzozowski.

„Ziemia" Ilustr. Miesięcznik Krajoznawczy. Rocznik XXX. nr 7. Warszawa, październik 1946. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Redaktor: Stanisław Lenartowicz.

„Światło" Dwutygodnik Społeczno-Oświatowy. Rok I, nr 19. Lublin 5—20 listopada 1946. Wydawca: Wojewódzki Dom Kultury. Redaktor: Jacek Bocheński.

„Przyjaźń" Organ Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Rok I, nr 3—9 Warszawa, październik—listopad. Wydaje Zarząd Główny Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Redaguje Komitet pod przewodnictwem wiceministra Kultury i Sztuki Leona Kruczkowskiego.

„Wiadomości Statystyczne" Głównego Urzędu Statystycznego. Rok XIX. Zeszyt 13. Warszawa, 5 września 1946. Komitet Redakcyjny.

„Śląski Informator Przemysłowy" — Miesięcznik. Rok I. nr 10. listopad 1946. Wydawca: Wojewódzki Urząd Śląsko-Dąbrowski. Wydział Przemysłowy. Za Komitet Redakcyjny: Jadwiga Kimaczyńska, Maria Lewandowska.

„Chłopska Gospodarka" Organ Zw. Samopomocy Chłopskiej. Miesięcznik Rolniczy. Rok II, nr 11. Warszawa—listopad 1946 r. Wydawca: Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej. Redaguje Kolegium Redakcyjne: prof. dr M. Górski, inż. A. Makarewicz.

„Przysposobienie Rolnicze" Dwutygodnik Młodzieży Wiejskiej. Rok I nr 19. Warszawa — 30 października 1946 r. Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rol. Dep. Oświaty Rolniczej. Redaktor: Piotr Banaczkowski.

„Poradnik Pracownika Społecznego" Dwutygodnik nr 16—17. Warszawa — 15 listopada 1946. Wydawca: Ministerstwo Informacji i Propagandy. — Redaguje: Komitet Redakcyjny.

„Ruch Podziemny w Gettach i Obozach". Materiały i Dokumenty. Wydawca: Centralna Żyd. Komisja Historyczna w Polsce. Warszawa—Łódź—Kraków, 1946. Opracowała Betti Ajzensztajn. Wstępem poprzedził Michał Borwicz.

„Pruszków—Dulag 121". Opracował R. Serwański — Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946. Stron 105.

„Tęsknota za mieczem" z cyklu „Świat o Niemczech i Niemcach" — Wydawnictwo Zachodnie, — Poznań 1946. Str. 78.

Organ Wojew. [illegible] Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, [illegible] 1, II piętro, telefon [illegible]
Drukarnia L. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—[illegible]